Rok VII. Nr. I. Styczeń 1901.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny,

wychodzi w drugiej połowie każdego miesiąca.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY:

	rocznie:	półrocznie:
W monarchii austr.-węgr.	8 koron,	4 korony.
„ ces. niemieckiem	8 marek,	4 marki.
„ Francyi, Szwajcaryi, Włoszech .	12 frank.,	6 frank.

	rocznie:	półrocznie
W Anglii	10 szyling.,	5 szyling
„ Stanach Zjednocz. Ameryki półn.	2 dol. 50 c.,	1 dol. 25 c
„ Królestw. polskiem i ces. rosyjskiem	8 rubli	4 ruble .

(Nr. pojedynczy 80 gr. austr. 40 ct.)

REDAKCYA i ADMINISTRACYA:
Lwów, ul. Koralnicka 6 (Lemberg, Austria).

Kalendarze 1901 K. Miarki.

180 000 egzempl. | 50 000 egzempl.

Kalendarz Maryański

z dodatkami:

1. obraz kolorowy „Ojcze nasz",
2. obraz kolor. „Husarz polski",
3. „Uczczenie Dzieciątka Jezus."
4. Kalendarz ścienny na kartonie.

Cena 70 hal.

Paczka 5cio kil. mieszcząca 20 egzpl. za 10 koron franko.

Kalendarz Św. Rodzina

z dodatkami:

1. obraz kolorowy „Matka Boska jako nauczycielka",
2. Kalendarz ścienny na kartonie.

Cena 60 hal.

Paczka pocztowa mieszcząca 24 egzpl. za 9 kor. 60 hal. fr.

10 kalendarzy Maryańsk. i **12** Św. Rodziny za 9 koron 80 hal. franko.

Kalendarynm rzymsko- i grecko-katolickie, dział informacyjny dla Austryi, dokładny spis jarmarków dla Galicyi i Slazka austryackiego.

Do nabycia w wszystkich księgarniach albo wprost od Wydawnictwa:

Karola Miarki w Mikołowie (Nicolai O.-S.)

albo też w **księg. Kubaczki i Langa w Białej (Galicya.)**

„POLAK"

pismo dla wszystkich

wychodzi w drugiej połowie każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi rocznie:

W Austryi . . . . 1 zł. — ct.
W zaborze pruskim . . . . . 1 m. 60 fen.
W Królestwie Polskiem . . . 10 złot. pol.

Redakcya i Administracya:

Kraków, ulica Szlak nr. 26.

Rok VII. Styczeń 1901 r. Nr. I.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny

pod kierownictwem J. L. Popławskiego

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Koralnicka, 6.

JUBILEUSZ PRUSKI.

Na początku bieżącego roku i nowego wieku Królestwo Pruskie skończyło dwieście lat istnienia. Uroczysty obchód jego jubileuszu nie budził uczuć podniosłych, nie wywołał zapału, był sztywny, chłodny, urzędniczo-wojskowy, prawdziwie pruski.

Pisma nasze poświęciły jubileuszowi pruskiemu krótsze lub dłuższe artykuły, ale nie wyzyskały należycie sposobności do zastanowienia się nad właściwym charakterem i dziejami tej potęgi państwowej, z której losami dalszymi w znacznej mierze nasza przyszłość jest związana. Kwestya rozwoju lub upadku potęgi pruskiej -- to kwestya naszej zagłady lub odzyskania narodowego bytu. Rosya po utracie ziem polskich, chociażby po zamknięciu jej od zachodu w granicach z czasów Batorego a nawet Kazimierza Jagiellończyka istnieć by mogła i niewątpliwie byłaby nadal państwem potężnem, może potężniejszem, niż obecnie, bo bardziej jednolitem i zajętem swemi właściwemi, przyrodzonemi zadaniami na Wschodzie. Natomiast powstanie Polski niepodległej nietylko zadałoby cios stanowczy potędze pruskiej, ale i pozbawiło by ją nawet nazwy, dwieście lat temu przyjętej. Prusy z Berlinem, pozbawione prowincyj wschodnich, straciłyby dominujące stanowisko w Niemczech, stałyby się tylko częścią Rzeszy nie zaś głównem jej ciałem, jakiem są dzisiaj.

Zaznaczaliśmy to niejednokrotnie i wyjaśniali obszernie, mówiąc o zasadniczem, koniecznem przeciwieństwie interesów polskich i prusko-niemieckich i o istotnych pobudkach polityki rządu pruskiego względem Polaków. O tej sprawie nie będziemy dziś mówić, ubocznie wspomnieliśmy o niej jedynie dla uwydatnienia ważności dla nas dokładnego pojmowania charakteru i istoty potęgi Prus.

Prasa polska, mówiąc o jubileuszu, obchodzonym w Berlinie kładła szczególny nacisk na wiarołomstwo i bezwzględ-

dność tradycyjnej polityki pruskiej, na jej zdradliwość i niemoralność. W tych właściwościach widzą publicyści nasi zarówno przyczynę szybkiego wzrostu potęgi Prus, jak i zapowiedź jej upadku. Niewątpliwie polityka pruska była i jest chytrą i wiarołomną, podłą i bezwzględną, ale taką była również polityka wielu innych państw i narodów, które miały i lepsze warunki rozwoju, i znakomitszych kierowników, i szczęśliwsze na pozór okoliczności, a jednak nietylko nie pomnożyły swej potęgi, ale albo upadły i zdrobniały, albo chylą się do upadku. Alboż to Hiszpania nie miała np. doskonałych warunków przyrodzonych, dzielnego, bogato uposażonego narodu, olbrzymich obszarów we wszystkich częściach świata, mądrych, przebiegłych i bezwzględnych monarchów i mężów stanu, alboż nie prowadziła zręcznie polityki wiarołomnej i zdradzieckiej, okrutnej i nikczemnej? A jednak - upadła i z upadku i poniżenia nie prędko się dźwignie. Muszą więc być i były inne przyczyny, które potęgę dzisiejszą Prus wytworzyły.

Błędnem jest mniemanie, że tę potęgę zawdzięczają Prusy swej dynastyi. Oprócz Wielkiego Elektora i Fryderyka Wielkiego nie było w rodzie Hohenzollernów osobistości wybitnych, wznoszących się nad przeciętny poziom umysłowości monarszej. Fryderyk Wielki pomnożył istotnie potęgę Prus, ale w dwadzieścia lat po jego śmierci była ona zupełnie zdruzgotaną. Monarcha, który tę katastrofę przetrwał i za którego panowania potęga Prus utrwaliła się i wzrosła, Fryderyk Wilhelm III był człowiekiem bardzo słabej głowy i lichego charakteru. Zaczynając od pierwszego króla, nędznego moralnie i fizycznie Fryderyka I, z którego drwiła własna żona i właśni poddani i który przez śmieszną próżność postarał się o tytuł królewski, ani jeden z jego następców, oprócz Fryderyka Wielkiego, nie był człowiekiem wyższej miary. Ani okrutny tyran i prostak, Fryderyk Wilhelm I, amator wysokich żołnierzy, ani rozpustny Fryderyk Wilhelm II, ani scharakteryzowany wyżej Fryderyk Wilhelm III, ani syn jego najstarszy Fryderyk Wilhelm IV, mistyk i pijak nałogowy, który zmarł w obłąkaniu, ani brat tego ostatniego, pierwszy cesarz Wilhelm I, „dobry na pułkownika lub landrata na wschodnich kresach«, jak go określił własny poufnik, ani ograniczony, jak tylko liberał typowy ograniczonym być może, Fryderyk III, który zresztą kilka miesięcy panował, ani wreszcie Wilhelm II, który wprawdzie jest cesarzem do wszystkiego, ale w żadnej ze swych licznych specyalności nic wykazał średniego nawet uzdolnienia. Ród Hohenzollernów nie wyróżnia się z dynastyj dziś panujących

ani zdolnościami, ani przymiotami charakteru, ani nawet zdrowiem i czerstwością, przeciwnie, wielu jego przedstawicieli, zasiadających na tronie pruskim, wykazywało objawy duchowego i fizycznego zwyrodnienia.

Dzielność i mądrość dziedziczna dynastyj tworzy czasem potęgę narodów, a raczej rozwojowi jej pomaga, ale nie może być nigdy koniecznym tej potęgi warunkiem. Anglia na wyższy jeszcze stopień potęgi wzniosła się pod panowaniem dynastyi hanowerskiej, której przedstawiciele, od Jerzego I do Wiktoryi, byli wszyscy bez wyjątku zarówno pod względem charakteru i inteligencyi ludźmi bardzo marnymi lub obojętnemi zerami.

W czem innem szukać trzeba potęgi Prus, przedewszystkiem jednak trzeba zdać sobie sprawę, co istotę tej potęgi stanowi.

Powszechnem i, dodajmy, w pewnej mierze uzasadnionem jest mniemanie, że podstawą potęgi państw są jednolitość narodowa, ciągłość tradycyi historycznej i korzystne położenie geograficzne. Zobaczymy w jakiej mierze odpowiada tym warunkom Królestwo Pruskie.

Pod względem narodowym państwo pruskie jest obecnie dosyć jednolitem. Żywioł prusko-niemiecki stanowi około 87 prc. ogółu mieszkańców. Ale ta jednolitość ma raczej charakter polityczno-administracyjny i językowy, niż rasowy i historyczny.

Nie mówiąc już o prowincyach zachodnich, pozyskanych dopiero po r. 1815 i zlepionych z różnych drobnych państewek i posiadłości, tj. o Westfalii i zwłaszcza Nadrenii, gdzie jeszcze na początkn bieżącego wieku kulturalne i polityczne wpływy francuskie niemal równoważyły się z niemieckimi, nie mówiąc o świeżych nabytkach w r. 1866 — nawet wschodnia, starsza część państwa pruskiego składa się z krajów stosunkowo niedadawno w jedną całość spojonych.

Jądrem tej potęgi jest dziedziczna Marchia Brandenburska, założona na ziemi słowiańskiej, można powiedzieć polskiej, bo ludy, ten obszar niegdyś zamieszkujące, były blizko pokrewne plemionom, które narodowość polską wytworzyły. W nazwach miejscowości, w rodowych nazwiskach szlachty i włościaństwa, w typie fizycznym ludności, w jej zwyczajach i obyczajach, nawet w charakterze zachowały się ślady tej słowiańskiej przeszłości. Tak, nawet w charakterze, przypominającym nie dzisiejszy charakter narodowy polski, dopływem żywiołów małopolskich ruskich i innoplemiennych złagodzony i zmodyfikowany, ale rubaszny, twardy i szorstki obyczaj starych Polan w epoce piasto-

wskiej. I nie jest bynajmniej konceptem fejletonowym, ani przelotnem spostrzeżeniem turysty uwaga Prusa, który, badając pobudki żywiołowej nienawiści współczesnych Prusaków do nas, powiada: „Może dla tej, głęboko ukrytej przyczyny, która sprawia, że ile razy spojrzałem na Prusaka, szczególniej z gatunku junkrów, prawie zawsze przychodziło mi na myśl: jaką ten człowiek ma polską fizyognomię»·

Brandenburgia ma od wieków dynastyę niemiecką, ale nie jest bynajmniej odwiecznem dziedzictwem niemieckiem. W starej jej stolicy, Braniborze i w późniejszym Berlinie przez długi szereg lat, przez wieki całe, panował obyczaj i język słowiański. W moczarach i łęgach nad Szprewą dotychczas siedzą resztki Łużyczan. Na dworze margrabiów brandenburskich i ich następców elektorów, którzy nieraz żenili się z księżniczkami słowiańskiemi i polskiemi, brzmiała do XVII wieku mowa polska i wszyscy oni, do Wielkiego Elektora włącznie, doskonale tą mową władali. W XV wieku, kiedy Jagiełło nie miał jeszcze męzkiego potomstwa, dynastya brandenburska snuła ambitne plany ożenienia młodego Fryderyka z królewną polską i z potężnej monarchii jagiellońskiej, ze swego drobnego dziedzictwa i z projektowanych zaborów, obejmujących całą wschodnią część dzisiejszego państwa niemieckiego aż po Łabę — utworzenia wielkiej monarchii. Podobne plany chociaż na mniejszą skalę snuł i Wielki Elektor a nawet błysnęły one na chwilę w myśli Bismarka w epoce powstania styczniowego.

Przypominamy te mniej lub więcej znane fakty dla wykazania, że nawet w tem jądrze dzisiejszej potęgi pruskiej, w jej kolebce, nie może być mowy ani odwiecznej tradycyi państwowej i narodowej, ani tymbardziej o rasie niemieckiej. Do XV wieku wpływy polsko-słowiańskie walczyły tu z niemieckimi i przetrwały do końca XVII wieku, odzywały się zaś i później. Nawet w zuchwałem haśle, niedawno przypomnianem: Brandenburczycy boją się tylko Boga — brzmi przecie tak nam znana, taka nasza, taka polska z lepszych czasów chełpliwość.

Tymbardziej nie może być mowy ani o tradycyi, ani o rasie niemieckiej w tej prowincyi, która była pierwszym przyrostem potęgi pruskiej i dała jej nazwę. Prusy Wschodnie nietylko w chwili upadku zakonu krzyżackiego, ale dziś jeszcze mają znaczny odsetek ludności polskiej i litewskiej, obliczany na 35 prc. w rzeczywistości dochodzący zapewne do 40 prc. Na dworze pierwszego księcia pruskiego w Królewcu mówiono przeważnie

po polsku. W Królewcu drukowano książki polskie i wydawano bodaj pierwsze pisma peryodyczne polskie. Na początku tego wieku, kiedy Królewiec prowadził wielki handel z Polską i Litwą, mowa polska była w tem mieście niemal powszechnie używaną. W drugiej połowie XVII wieku szlachta wschodnio-pruska w porozumieniu z mieszczaństwem spiskowała nawet w celu przyłączenia kraju swego do Polski, a w połowie XVIII wieku było jeszcze tej szlachty, polskiej z krwi i mowy — około 400 rodzin. W ludzie, z pochodzenia polskim lub litewskim, w wielu okolicach niemczyzna jest świeższej jeszcze daty.

Tak oto przedstawiają się dwie najstarsze prowincye państwa pruskiego pod względem jednolitości i tradycyi narodowej, te dwie prowincye, które z częścią świeżo zdobytego na Szwecyi Pomorza Zachodniego stanowiły dwieście lat temu cały obszar ówczesnego Królestwa Pruskiego.

Pomorze Zachodnie, dzisiejsza Pomerania, było również ziemią słowiańską, mającą starą kulturę i rządzoną do XVII wieku przez własnych rodowych książąt, spokrewnionych nieraz z dynastyami polskiemi i pomimo zniemczenia noszących nawet zwykle imiona polsko-słowiańskie. Na Pomorzu do XVII wieku przeważały raczej wpływy skandynawskie, duńskie i szwedzkie, niż niemieckie. Wschodni skrawek tego kraju (Słupsk, Lawenburg, Bytow) do pierwszego rozbioru do Polski należał, i do dziś dnia mieszkają tu jeszcze resztki ludności polsko-kaszubskiej. W pierwszej połowie XVII wieku dzisiejsza Pomerania dostała się pod panowanie Szwecyi, w kilkadziesiąt lat później Wielki Elektor część jej uzyskał a reszta dostała się Prusom znacznie później, dopiero w XVIII i ubiegłem XIX stuleciu. Do końca XVIII wieku znaczna część ludności mówiła jeszcze narzeczem polsko-pomorskiem, het, po ujście Odry i dalej, na Rugii zaś do połowy XIX wieku przetrwała jeszcze mowa pomorska w ustach starców. Ojciec żony czy matki Bismarcka — bo dokładnie nie pamiętamy — według świadectwa „żelaznego księcia“, był ostatnim szlachcicem pomorskim, który używał jeszcze języka polskiego.

Więc i tu zarówno tradycya państwowa pruska, jak jednolitość narodowa prusko-niemiecka są bardzo świeże i bardzo wątpliwe.

Stosuje się to tym więcej do innych prowincyj, do Ślązka, w połowie XVIII wieku wydartego Austryi i wtedy jeszcze nawet w dolnej swej części, dziś niemal zupełnie zniemczonej, licznymi stosunkami łączącego się z Polską. Nie mówimy tu ani

o Prusach Zachodnich, ani o Poznańskiem, bo tych prowincyj Niemcy sami i rząd pruski nie uznają za zasymilowane nawet pod względem prawno-państwowym.

Saksonia pruska, wskutek uchwały Kongresu Wiedeńskiego do Prus przyłączona, nie mogła chyba również w krótkim stosunkowo czasie przejąć się duchem tradycyi państwowej, ani zespolić się w jednolitości narodowej z niemiecko-słowiańsko-litewską mieszaniną, tworzącą rasową odmianę pruską.

Tradycya państwowa i narodowa pruska datuje się więc w najlepszym razie od XVIII, właściwie od początku XIX wieku, wszelkie więc rozprawy o jej stałości i żelaznej konsekwencyi są w znacznej mierze nieuzasadnionemi. Jednolitość rasowa jest fałszem wierutnym, a jednolitość narodowa wytworem bardzo świeżym, nieustalonym, obejmującym przeważnie tylko zewnętrzne objawy i formy życia.

Przypatrzmy się teraz z kolei przyrodzonym warunkom terytoryalnym potęgi pruskiej.

Odrazu zaznaczyć należy, że Królestwu Pruskiemu brak zupełnie tych korzystnych warunków terytoryalnych tych granic naturalnych, które pomagają do wytworzenia jedności narodowej, lub zapewniają organizacyi państwowej, z różnorodnych żywiołów złożonej, trwałość i stałość. Widzieliśmy: w jaki sposób i z jakich części różnolitych, nie mających ani wspólnej przeszłości, ani zasadniczych wspólnych interesów w teraźniejszości zlepiony został stosunkowo niedawno ten kompleks krajów, który nosi miano państwa pruskiego. Zajmuje ono część wielkiej, środkowo europejskiej równiny, wskutek zbiegu przypadkowych okoliczności, można powiedzieć sztucznie, wyodrębioną. Między składowemi częściami n. p. między Prusami Zachodniemi i Wschodniemi a Ślązkiem lub Brandenburgią, między Saksonią pruską a Pomeranią lub Poznańskiem, albo nie ma wcale żadnego przyrodzonego łącznika, ani historycznego, ani rasowego, ani ekonomicznego, ani geograficznego, albo jeżeli łącznik taki istnieje (wspólność pochodzenia plemiennego i poniekąd tradycyi historycznych prowincyj z ludnością polską) to jest on raczej wrogim, niż sprzyjającym trwałości i jednolitości potęgi pruskiej.

Jeżeli — jak niektórzy obcy a nawet nasi pisarze twierdzą — państwo polskie wskutek różnorodności swego składu i braku granic naturalnych musiało upaść, to tymbardziej stosuje się to do państwa pruskiego. Nawiasem dodać trzeba, że dawna Polska, jak to między innymi świetnie wykazał znany geograf p. Nałkowski,

jest wprawdzie t. zw. krajem przejściowym ale tworzy jedną przyrodzoną, organiczną całość. Najlepiej zresztą świadczy o tem proces powstawania i rozrastania się państwa polskiego, odbywający się nie drogą podboju lecz dobrowolnej federacyi i asymilacyi krajów i plemion, co było możliwem jedynie dla tego, że istniało między temi częściami składowemi naturalne ciążenie do wytworzenia jednej organizacyi państwowej i narodowej. Królestwo Pruskie powstało i rozrosło się innym trybem — wiarołomstwa, zdrady, zaborów podstępnych lub zbójeckich, zręcznego korzystania z okoliczności sprzyjających.

A jednak ta potęga pruska, sklejona oszustwem i gwałtem, przedstawia niewątpliwie wyrazisty, odrębny typ państwowy i narodowy, posiada w pewnej mierze spoistość wewnętrzną i jednolitość zewnętrzną, i znaczna już sama przez się, ogarnęła liczne kraje i ludy rzeszy niemieckiej, narzuciła im swoje dążenia i interesy, swój charakter, wyzyskuje na swoją przedewszystkiem korzyść ich siły materyalne i duchowe, wycisnęła swoje piętno znamienne na całem życiu politycznem i umysłowem Europy w ostatniej dobie.

Nie warunki geograficzne, nie czynniki przyrodzone i historyczne tę potęgę wytworzyły — ale właśnie — chociaż to może wydać się sofizmatem — brak zupełny tych warunków i czynników. Ten brak spowodował, że w powstaniu i rozrastaniu się potęgi pruskiej odegrały niemal wyłączną rolę innej natury czynniki, te, które historycy nazywają *imponderabilia* i które stanowią istotną siłę państw i narodów. Wreszcie ten brak warunków i czynników przyrodzonych ułatwił, jak to niżej wykażemy, wytworzenie organizacyi państwowej i narodowej w sprzyjających zadaniu temu okolicznościach, jak ułatwić może również rozkład tej organizacyi w okolicznościach innych.

Jakież są te *imponderabilia*, które potęgę pruską wytworzyły i wzrostowi jej dopomagały? Te przedewszystkiem, bez których żaden naród nie może stać się wielkim, ani wielkości swej utrzymać, te, które narodzinom wszystkich państw towarzyszyły.

A więc naprzód wielka, nienasycona ambicya, z początku dynastyczna, później państwowa i narodowa. Już marne margrabiątko brandenburskie, gdy mu potężny król polski przyrzekł łaskawie rękę swej córki, marzy o wytworzeniu z jej dziedzictwa z dodatkiem swej ubogiej ojcowizny i projektowanych zaborów — olbrzymiego mocarstwa na wschodzie Europy. Wielki Elektor, nie zaniedbując likwidowania doraźnych korzyści z przeniewierstwa i

zdrady, snuje plany stworzenia potegi morskiej na Baltyku i uwieńczenia swych skroni koroną polską, której niedawno był lennikiem. Nawet ograniczony i rozpustny garbus, śmiesznie małpujący Ludwika XIV, ten właśnie, który pozyskał tytuł królewski, miał tę ambicyę dziedziczną. W następcach jego, w najmarniejszych nawet rozrastała się ona coraz bardziej, obejmowała coraz szersze widnokręgi, objawiała się w dążeniu do przeciwstawienia domowi habsburskiemu swych wpływów w Rzeszy, później w rywalizacyi z Austryą, wreszcie w uwieńczonych powodzeniem walkach ze współzawodniczącem mocarstwem i w zdobyciu korony cesarskiej. U Wilhelma II ta ambicya dynastyczna i państwowa przybiera już charakter chorobliwy, graniczący z obłędem wielkości i wyrażający się w komicznej nieraz formie.

Ambicya dynastyczna stała się ambicyą państwową i narodową pruskich »junkrów«, a z biegiem czasu i innych warstw społecznych, w miarę tego, jak zaczęły brać udział w życiu publicznem. Mężowie stanu i politycy, profesorowie i dziennikarze nawet wtedy, gdy Pruscy drugorzędne w Rzeszy zajmowały stanowisko, wierzą, że w przyszłości powinny one odegrać doniosłą rolę i zgodnie z tą wiarą działają. Nie zawsze ta wiara jest świadomą, czasem zastępuje ją przeczucie bezwiedne, w każdym jednak ważniejszym wypadku, nawet wtedy, gdy król pruski odrzuca koronę cesarską, ofiarowaną mu przez sejm frankfurcki, jawną lub ukrytą pobudką postępowania jest dumne przeświadczenie o przyszłej potędze Królestwa Pruskiego.

Drugim czynnikiem, który potęgę pruską wytworzył, jest, że się tak wyrazimy, zmysł organizacyjny, którego nie należy utożsamiać ani ze schematyzmem biurokratycznym, ani z niewolniczą karnością. Biurokracya pruska w lepszych swoich czasach była istotnie energiczną, sprawną, nie zarażoną bezdusznym formalizmem, który jest raczej austryacko-niemieckim niż pruskim wytworem. Prawodawstwo i państwo pruskie oddawna podejmowały się takich zadań, które gdzieindziej w ostatnich dopiero czasach stały się przedmiotem działalności władz publicznych i opieki ustaw. Obok silnej, sprężystej władzy państwowej istniała oddawna dosyć szeroka sfera samorządu społecznego, mającego wprawdzie charakter kastowy, który w pewnej mierze do dziś dnia instytucye pruskie zachowały. W państwie pruskiem nawet w czasach srożącej się w Austryi i całych Niemczech reakcyi istniała zawsze pewna doza wolności obywatelskiej, chociaż bardzo szczupła, ale wymierzona w takiej ilości, żeby społeczeństwo mogło wykonywać

funkcye, niezbędne dla jego wzrostu i rozwoju. Była nawet taka epoka, kiedy książki, wydawane w Berlinie, zakazywano w innych krajach niemieckich, a w uniwersytetach pruskich swoboda słowa i nauczania nie była prawie wcale krępowana.

Warunki życia historycznego prowincyj, z których powstało Królestwo Pruskie, musiały wyrobić w ludności, zwłaszcza w klasie panującej, zmysł organizacyjny. Jest on zresztą właściwością rasy północno-germańskiej i skandynawskiej, którą słusznie autor angielski nazywa „państwotwórczą“.

Rozbójnicze drużyny północno-germańskie, które tyle państw w Europie wytworzyły, miały niewątpliwie doskonałą organizacyę i musiały ją rozwijać w warunkach, w jakich się znalazły. Niewielka gromada najeźdzców, osiadająca wśród ludności niezorganizowanej państwowo ale znacznie liczniejszej i wrogo usposobionej tylko sprężystą organizacyą zapewnić sobie mogła władzę. Jasno i wyraźnie przedstawia się ta sprawa np. w dziejach Anglii po podboju jej przez Normanów. Niewątpliwie, założyciele Marchii Brandenburskiej, a później Krzyżacy w Prusiech tylko silną i bezwględną organizacyą utrzymać mogli swe panowanie. Monarchia pruska ten zmysł organizacyjny i tę rutynę panowania i gospodarowania państwowego odziedziczyła po swoich założycielach. Zresztą w kraju, z natury ubogim. nieurodzajnym, obfitującym w lasy i moczary, w ogromne przestrzenie lotnych piasków, władza państwowa już wcześnie musiała rozszerzyć zakres swoich zadań, uwzględniać obok politycznych i policyjnych także gospodarcze, musiała podjąć pracę organizacyjną i organiczną.

Oto są te *imponderabilia*, które na powstanie i wzrost potęgi pruskiej oddziałały. Podkreślając ich doniosłość, nie kwalifikujemy ich bynajmniej ze stanowiska etycznego, sądzimy jednak, że chcąc należycie fakt zrozumieć, trzeba na nie zwrócić szczególną uwagę.

Królestwo Pruskie jest ciekawym okazem wielkiego państwa które powstało w czasach nowożytnych i skonsolidowało się dopiero w XVIII wieku, właściwie nawet w XIX wieku. Inne państwa, które w tym czasie lub później powstały, miały tradycyę życia narodowego i państwowego nieraz przez długie wieki przerwaną, którą tylko wznowiły. Królestwo Pruskie nie powstało wprawdzie z niczego, lecz jego części składowe nie były w przeszłości połączone organicznie, nie tworzyły jednej całości. Zaznaczaliśmy już, że charakter niemiecki, który przybrały Brandenburgia i Prusy Wschodnie zależał w znacznej mierze od okoliczności

przypadkowych. Gdyby te okoliczności inaczej się ułożyły, kraje te mogły równie łatwo stać się polsko-słowiańskimi. Narodowość nielicznej grupy założycieli państwa, które powstaje drogą podboju, nie jest nigdy czynnikiem decydującym. Żywioł skandynawski na Rusi zniknął niemal bez śladu, w Anglii zaś wpływ normandzki miał stosunkowo duże znaczenie i w pewnej mierze zmodyfikował narodowość anglosaską. Zniemczenie Brandeburgii, Pomorza i Prus Wschodnich, wreszcie Śląska stało się możliwem i nastąpiło wtedy, gdy Polska zająć się musiała ważniejszemi i pilniejszemi dla swego bytu państwowego i narodowego zadaniami na kresach wschodnich.

W myśl przysłowia „mądry Polak po szkodzie“, niektórzy historycy i publicyści krytykują z dzisiejszego stanowiska politykę polską ówczesną za zaniedbanie kresów zachodnich. Nie mówiąc już o tem, że takie rekryminacye są bezcelowe i nawet śmieszne dodać trzeba, że są zarazem niesprawiedliwe. Polska miała na wschodzie nietylko doniosłe zadania cywilizacyjne, ale i swój własny interes. Broniła tam nietylko cywilizacyi europejskiej, ale i swego bytu. Nie mówiąc już o konieczności walki z Turkami i Tatarami, pamiętać trzeba, że w bezpośredniem sąsiedztwie na Rusi i dalej, na obszarze dzisiejszej Rosyi, wskutek napadu Mongołów i kilkusetletniego ich panowania ludność tych krajów niemal zupełnie zdziczała, tymbardziej że była już silnie zmieszana z dawniej tam przebywającemi i później przybyłemi hordami koczowników azyatyckich. Gdyby nie potęga polska i kulturalna działalność polska, gdyby nie praca wielowiekowa polskiego miecza i polskiego pługa — żywioły te niespokojne, burzliwe, zdziczałe łatwo stać się mogły przy współudziale Turków i Tatarów bardzo niebezpiecznymi — w pierwszym rzędzie dla Polski, a następnie dla Europy. Wszak kniaziowie ruscy do spółki z Tatarami napadali nieraz ziemie polskie, wszak później hetmani kozaccy w sojuszu z chanem krymskim i pod protekcyą sułtana łupili i niszczyli kraj własny, wycinali w pień lub sprzedawali w jassyr ludność spokojną. Walka nietylko ze światem muzułmańskim, ale i z barbarzyństwem kozacko-ruskiem nadwątliła siły państwa polskiego i przyczyniła się do jego upadku. Do polityki energicznej »na dwa fronty“ Polska dosyć sił nie miała, musiała więc wybrać ten „front“, który na razie bardziej był zagrożony. Oceniając wschodnią politykę Polski, to jedno można o niej powiedzieć, że nie była ona dosyć stanowczą, dosyć śmiałą, kiedy jeszcze stanowczą i śmiałą być mogła.

Dzisiaj nasza polityka narodowa musi być na dwa fronty prowadzona, bo z obu stron grozi nam niebezpieczeństwo jednakowe. Pozbawieni organizacyi państwowej, skrępowani, podzieleni sprostać winniśmy zadaniu, które dla Polski niepodległej w pełni jej potęgi wydawało się za trudnem. Ażeby temu zadaniu, które jest kwestyą naszej przyszłości, naszego bytu, podołać, musimy wydobyć nowe siły materyalne, ożywić i wzmocnić te czynniki duchowe narodu, te *imponderabilia* polityczne, które w walce dziejowej zapewniają zwycięztwo.

Warunki przyrodzone, jak wyżej zaznaczyliśmy, mamy pod wieloma względami korzystne. Kraj pomiędzy Odrą i Dnieprem, pomiędzy Baltykiem a Karpatami i Morzem Czarnem przedstawią odrębną, organiczną całość, spojoną wspólnością warunków terytoryalnych, interesów ekonomicznych, wreszcie tradycyi historycznej.

Powtóre, na wielkich równinach, germańskiej i sarmackiej, formacye państwowe i narodowe nie miały dotychczas trwałości, nie stężały w stałe, określone kształty. Pod wpływem czynników politycznych i kulturalnych zmieniają się stosunki etnograficzne, przesuwają się granice językowe. W ostatnich czasach odbywa się na tych obszarach, wywołany przyczynami ekonomicznemi, olbrzymi ruch ludności, ruch, w którym żywioł polski odgrywa rolę pierwszorzędną. Z dziejów zwłaszcza kilku ostatnich stuleci przekonywamy się, jak te zmiany dokonywały się szybko. Tak np. Prusy Zachodnie od XIII wieku kilkakrotnie zmieniały swoję fizyognomię. Z kraju pomorsko-polskiego stają się pod panowaniem Krzyżaków krajem niemieckim. Przyczyny polityczne i ekonomiczne wywołują w nim w XV wieku ciążenie do Polski. Pod rządami polskimi Prusy Zachodnie przybierają, szczególnie pod względem politycznym, charakter polski, tak wyraźny i silny, że w sąsiednich, zniemczonych prowincyach, na Pomorzu, w Prusiech Wschodnich powstają dążenia do połączenia się z Polską. Niemcy gdańscy i toruńscy protestują czynnie przeciw zaborowi pruskiemu. Po drugim rozbiorze, zwłaszcza po kongresie wiedeńskim, Prusy Zachodnie stają się coraz bardziej niemieckiemi, w ostatnich czasach jednak żywioł polski zaczyna znowu silnie wzrastać i odradzać się nawet w miastach, które wydawały się zupełnie zniemczonemi. Nie ulega wątpliwości, że przy zmianie warunków politycznych polskość w bardzo krótkim stosunkowo czasie odzyskała by przewagę w Prusiech Zachodnich. Gdyby np. prowincya ta została połączona z Królestwem, nawet pod panowa-

niem rosyjskiem, Gdańsk przedewszystkiem a następnie i inne miasta szybko przybrały by charakter polski.

Odeszliśmy trochę od przedmiotu dla uzasadnienia i wytłomaczenia faktu niestałości formacyi narodowych na obszarze dawnej Polski i obszarach sąsiednich. Dziś te formacye utrwalają sie wprawdzie pod wpływem coraz intensywniejszego oddziaływania czynników duchowych, ale jednocześnie wymagania życia ekonomicznego działają w przeciwnym kierunku. Polska — kraj przejściowy między Zachodem i Wschodem, między Europą i Azyą staje się coraz więcej krajem pośredniczącym w stosunkach handlowych i wogóle ekonomicznych tych dwóch części świata, wielkim składem tranzytowym i zarazem ogniskiem przemysłu. Znakomity Lesseps dwadzieścia kilka lat temu przewidywał wielkie znaczenie Polski w przyszłym ruchu handlowym i przemysłowym i przepowiadał, że w końcu XX wieku Warszawa będzie największem miastem na lądzie stałym Europy.

Podział Polski i zależność polityczna od Rosyi, Prus i Austryi utrudniają jej spełnianie tego wielkiego zadania cywilizacyjnego. Kraj pośredniczący musi być przedewszystkiem krajem niezależnym, bo władza nad nim nadaje posiądającemu ją państwu zbyt wielką przewagę nad innemi, potrzebującemi tego pośrednictwa. Z tych powodów niepodległość Polski, która dziś dyplomatom i publicystom, nie wybiegającym myślą po za kres przewidywań wypadków najbliższych, wydaje się mrzonką — w niedalekiej przyszłości musi stać się postulatem polityki ekonomicznej państw zachodnio-europejskich. A postulat ten dziś już odpowiada niezwykle szybkiemu wzrostowi w ostatniej dobie siły politycznej, duchowej i ekonomicznej narodu polskiego.

Podobne z wielu względów stanowisko zajmowała już Polska w wieku XV, zanim odkrycie Ameryki i drogi morskiej do Indyi Wschodnich zwróciły w inną stronnę ruch handlowy i w ogóle ekonomiczny. A właśnie wiek XV był epoką najbujniejszego rozrostu naszych sił żywotnych, największej ekspansyi terytoryalnej państwa i narodu. Zanim nadejdzie dla nas chwila dziejowa, która nam niepodległość państwową przywróci, powinniśmy stale i energicznie siłę naszą narodową wzmacniać i rozszerzać, podstawy bytu naszego utrwalać. W tej walce przygotowawczej o niepodległość narodu i wielką jego przyszłość musimy kłaść nacisk główny na te *imponderabilia*, na te czynniki duchowe, które w warunkach przyrodzonych, wyżej scharakteryzowanych, rozstrzygają przedewszystkiem o zwycięztwie. Powinniśmy rozbudzić w sobie

tę potężną ambicyę przedków naszych, która ożywiała zastępy Jagiełły pod Grunwaldem, pędziła rycerstwo polskie z Witołdem nad Worsklę, która przenikała ambitne plany Jana Olbrachta, wielkie zamiary Stefana Batorego i Władysława IV. Powinniśmy również rozwijać w sobie i do warunków współczesnych przystosowywać nasz właściwy, przyrodzony zmysł organizacyjny, który zresztą nie jest wcale podobny do zmysłu organizacyjnego pruskiego. Naszą bowiem tradycyą i naszym ideałem jest swobodna organizacya życia zbiorowego, godząca najściślejsze poszanowanie indywidualności ludzkiej i wolności obywatelskiej z wymaganiami porządku publicznego i ładu społecznego, czyli, innemi słowy, samorząd w najszerszem znaczeniu tego wyrazu. Od tego ideału odwracamy się nieraz, przerażeni smutnym przykładem naszych dziejów, zapominając, że podobne zasady życia publicznego nie przeszkodziły, owszem, pomogły Anglii zostać najpotężniejszem i największem mocarstwem na świecie.

Wreszcie, pamiętając, że czynniki ideowe w warunkach przyrodzonych naszego bytu narodowego mają szczególnie ważne znaczenie, powinniśmy rozwijać wszechstronnie naszą moc duchową, powinniśmy nastrajać ducha polskiego na ton coraz pełniejszy, coraz silniej dźwięczący. Walka, którą na obu frontach toczymy, jest nie tyle walką między siłą materyalną polską a siłą pruską i rosyjską, ale — między duchem polskim a duchem pruskim czy duchem rosyjskim.

Błędną w zasadzie taktyką jest naśladowanie sposobu działania przeciwnika. Trzeba jego taktykę znać, trzeba się do niej stosować, ażeby skutecznie ją odpierać, ale charakter i tryb naszego działania winien zawsze wypływać z naszego usposobienia, odpowiadać naszym potrzebom i naszym dążeniom. My Polacy skłonni jesteśmy do naśladownictwa i pod wrażeniem imponującego wzrostu potęgi pruskiej rozpleniło się u nas sporo prusactwa duchowego, małpującego przedewszystkiem ujemne właściwości pierwowzoru. Bronią, zapożyczoną od Prusaków, nie pobijemy ich, musimy mieć broń własną, polską, i własną, polską taktykę walki politycznej, ulepszoną stosownie do wymagań współczesnych.

»Gdy inne państwa — mówi pisarz XVII wieku są obronne wodą, mają porty warowne, góry niedostępne, my — nic nie mamy. W samych rękach naszych, w piersiach i gardłach — *munitia* nasza. To są nasze góry, to nasze wody, to zamki, mury i wały polskie».

Nie tylko w rękach i piersiach, ale w sercach i głowach *munitia* nasza. Pracą i odwagą, rozumem własnym i uczuciem polskiem zbrojni, śmiałą, ambitną myślą o wielkich zadaniach narodu naszego przejęci — nie ulękniemy się walki. Potęga pruska nie może już złamać, nie może nawet powstrzymać dziś wzrostu naszej siły żywiołowej, tymbardziej okaże się bezsilną, gdy tę siłę instynktową siła duchowa wzmocni i zorganizuje, gdy z działaniem konieczności historycznej skojarzymy największą potęgę twórczą, jaką jest świadoma wola ludzka.

ROZŁAM W OBOZIE SOCYALISTÓW.

„Polska partya socyalistyczna“ w zaborze rosyjskim od roku 1895 była jedyną organizacyą ruchu robotniczego w tej dzielnicy. Zdobywszy wskutek braku poważnego współzawodnictwa ten monopol, rościć sobie zaczęła pretensyę do przywileju przedstawiania nietylko dążeń rewolucyjnych wogóle, ale nawet jedynego, prawdziwego patryotyzmu. Monopol z konieczności prowadzić musiał do wyłączności w dążeniach, do jednostronności i formalizmu w taktyce, do ciasnej zaciekłości partyjnej, której znamienne objawy nieraz zaznaczaliśmy. Nie była to zaciekłość doktrynerska, bo partya stawała się coraz bardziej oportunistyczną, ale właśnie partyjna w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, sekciarska, raczej nawet koteryjna, kółkowa. Doszło wreszcie do tego, że na ostatnim zjeździe P. P. S. zabroniono należącym do organizacyi stosunków z przedstawicielami innych grup, doszło do tego, że członkom organizacyi krajowej zakazano sprowadzania nietylko broszur politycznych, ale nawet prac naukowych autorów, którzy, będąc socyalistami a nawet uważając się za należących do partyi, ośmielali się krytykować jej działalność. Redakcya *Przedświtu* w Londynie stała się jak gdyby komitetem cenzury, wydającym wyroki potępienia na autorów nieprawomyślnych, n. p. na pana Studnickiego.

Niewątpliwie »polska partya socyalistyczna« starała się o rozbudzenie i rozszerzenie ruchu robotniczego, przedewszystkiem zaś o rozpowszechnianie pism i broszr nielegalnych. Ta część jej zadania była bardzo dobrze, można nawet powiedzieć, doskonale zorganizowana. W kraju od kilku lat wychodzi tajne pismo *Robotnik* i chociaż w r. z. drukarnię wykryto, wkrótce potem uka-

zał się nowy numer. Odezwy, świstki i pisemka ulotne wydawano obficie, czasem nawet bez istotnej potrzeby, z zagranicy sprowadzano setki numerów *Przedświtu*, *Światła* i tysiące broszur.

Ale też po za tem i po za rozszerzaniem raczej przypadkowem niż systematycznem organizacyi nic innego partya robić nie umiała. Strejki miały przeważnie charakter samorzutny, żywiołowy i nieraz *post factum* dopiero przyczepiano do nich etykietę partyjną. W ostatnich czasach rzuciła się P. P. S. (tak się w skróceniu sama nazywa), do urządzania demonstracyj, przeważnie z okazyi pogrzebów. Te demonstracye zupełnie bezcelowe a osłabiające organizacyę, bo zwykle następowały po nich liczne aresztowania, były jakby rozpaczliwym wysiłkiem partyi dla zamaskowania swej bezczynności i braku programu. Nadawano im przesadne znaczenie zapomocą sztuczek, na które chyba bardzo naiwni łapać się mogli, n. p. za pomocą dziesięcio a nawet jak w sprawozdaniu z głośnej manifestacyi przed 1 maja r. z. stokrotnego bodaj powiększenia liczby rzeczywistych uczestników. Na papierze te manifestacye wyglądały wspaniale, ale ci, co brali w nich udział, co się im przypatrywali, wiedzieli, co sądzić o tysiącach uczestników, zawieszanych na drutach sztandarach i t. p. Gdyby zresztą te demonstracye były nawet imponującemi — nie miały one rozumnego celu.

To, co powiedzieliśmy wyżej, nie jest naszem tylko zdaniem. Secesyoniści z „polskiej partyi socyalistycznej", o których będzie mowa niżej, tak jej działalność charakteryzują.

»Polska partya socyalistyczna« zwalczać chce nietylko rząd, nietylko klasy posiadające, ale i litewskich socyalistów i żydowski ruch robotniczy i t. d... Przez nietakt, brutalny despotyzm, przez dziecinne nieraz kłótnie zraziła sobie prawie wszystkich socyalistów innych narodowości".

To samo ale z większym jeszcze naciskiem powiedzieć trzeba o stosunku P. P. S. do innych stronnictw, walczących z rządem rosyjskim, zwłaszcza o stosunku do stronnictwa demokratyczno-narodowego. Nie chodzi tu już o kłamstwa, insynuacye i inne niechlujne sposoby walki, ale o ten fakt, że każde wystąpienie stronnictwa demokratyczno - narodowego, każdy objaw jego działalności P. P. S. systematycznie usiłowała zwalczać lub paraliżować, nawet nieraz wbrew poprzednio wypowiadanemu w jej organach zdaniu. Dosyć tu przytoczyć zachowanie się P. P. S. w czasie uroczystości Mickiewiczowskiej lub z powodu rozru-

chów studenckich. W pierwszym wypadku socyaliści, którzy poprzednio buńczucznie zapowiadali, że robotnicy za zezwoleniem czy bez zezwolenia policyi, „chociażby nawet krew polać się miała“ wezmą udział w uroczystości — zmienili nagle front, widząc, że demokraci narodowi pragną uroczystość wyzyskać politycznie — i przyjęli taktykę „biernego protestu“, zalecaną przez tchórzliwych pseudo-patryotów mieszczańskich. W drugim wypadku, jakkolwiek najwybitniejsi i najrozumniejsi przedstawiciele partyi potępiali udział studentów w rozruchach wszechrosyjskich, kierownictwo partyi i jej organy, »na złość« demokratom narodowym, zajęły przeciwne stanowisko.

Ale posłuchajmy dalej tych, co zapewne lepiej od nas działalność P. P. S. znają.

»Niesłychany despotyzm organizacyjny zniechęcił i zniechęca wielu ludzi, szczególniej robotników. Ci ostatni byli lekceważeni przez P. P. S. nie dopuszczano ich do głosu w sprawach programowych i taktycznych. Często brutalnie odrzucano ich żądania...

„Zamiast wyrabiać z robotników świadomych i niezależnych działaczy starano się tylko o ślepe narzędzia posłuszeństwa.

»*Robotnik* nie zamieszczał szczegółowych artykułów programowych, najtrudniejsze kwestye zbywano kilku słowami, uważażając, że programem zajmować się może tylko Komitet Centralny przez nieporozumienie zwany Robotniczym.

„W przyszłości ukazywano na powstanie, n a d z i ś z a d a w a l a n o s i ę r o z w o ż e n i e m b r o s z u r i p i s m s o c y a l i s t y c z n y c h.

„Kierownicy P. P. S. nie mają żadnego poważnego planu roboty, zdaje się im, że rozwożąc bez końca wydawnictwa socyalistyczne i znosząc pokornie baty od rządu, przygotowują się do powstania«.

To wszystko mówią ludzie, którzy do niedawna zajmowali wybitne stanowiska w partyi, którzy sprawy jej jawne i tajne wybornie znają, którzy dziś jeszcze godzą się na jej program teoretyczny, ale oburzają się na jej taktykę.

W ostatnich czasach organizacya P. P. S. w zaborze rosyjskim straciła wielu ludzi, których z szeregów jej okoliczności usunęły lub którzy usunęli się sami. Kierownictwo właściwe robót objęła organizacya zagraniczna, przedewszystkiem redakcya *Przedświtu* i wogóle grupa emigrantów, przebywających w Londynie. Ma się rozumieć, takie kierownictwo z odległości nigdy

nie może być odpowiedniem, tymbardziej gdy sprawują je ludzie którzy są jakby uosobieniem wad i słabych stron partyi.

Ci kierownicy starali się zmusić do milczenia niezadowolonych i bałamucić dalej naiwnych kłamliwemi zapewnieniami, o rozwoju i potędze partyi. Ostatnie sprawozdanie P. P. S. jest ciekawym okazem samochwalstwa, chociaż nie powiemy, jak p. Róża Luksemburg, że całe to sprawozdanie jest wielką blagą od początku do końca, czego ta zawzięta dama podejmowała się dowieść. Podobne wrażenie robi sprawozdanie z V zjazdu P. P. S. ogłoszone niedawno w *Przedświcie i Naprzodzie.* Oto co mówi o niem organ secesyonistów:

„Ludzi. stojących poza ruchem, wprawi ono w zdumienie tonem zadowolenia, który ma świadczyć o najlepszym stanie ruchu, innych, więcej obeznanych z rzeczywistym stanem rzeczy, musi razić brakiem krytyki i świadomym okłamywaniem siebie i innych.

»Charakter sprawozdania przypomina nadzwyczaj osławioną formę oficyalnych oświadczeń urzędników rosyjskich: *»wsio obstoit błagopołuczno«* (wszystko w porządku).

„Sprawy pierwszorzędnej wagi, jak sprawa taktyki, sprawa organizacyi wewnętrznej, wywołujące wrzenie wśród ogółu uświadomionych, nie przyczyniają wielkiego kłopotu członkom zjazdu. Pierwszą sprawę załatwia się powtórzeniem uchwały poprzedniego zjazdu, drugą zupełnie się pomija. Wyznać należy, że taki sposób rozstrzygania spraw jest bardzo prosty i łatwy, ale jest to zarazem tak zwane mydlenie oczów«.

„Kierownicy P. P. S. jako ludzie ograniczeni boją się dyskusyi, tymbardziej, że program ich jest trudny do obronienia w tej formie, w jakiej oni go pojmują, i chcieliby aby uwierzyć im na słowo«.

Rzecz jasna, że niezadowoleni z kierownictwa partyi i z jej działalności skoro doszli do przekonania, że organizacya »przez upór swych kierowników, przez brak zmysłu politycznego stoi na przeszkodzie pożytecznym zmianom w taktyce partyjnej« — postanowili z tej organizacyi wystąpić i stworzyć nową.

Rozłam nastąpił jeszcze w lecie r. z. wskutek wystąpienia z t. zw. „Oddziału zagranicznego P. P. S. 11 osób. We wrześniu, jeśli nas pamięć nie zawodzi — ukazała się już broszurka programowa nowej organizacyi, która przybrała nazwę „Polskiej partyi socyalistycznej Proletaryat«.

Wstrzymywaliśmy się umyślnie z ogłoszeniem tego faktu, dopóki nie wyjaśniła się sprawa, dopóki nie przekonaliśmy się, że »secesya« nie jest tylko objawem niezadowalenia kilku wichrowatych jednostek, nie chcieliśmy bowiem naśladować taktyki *Przedświtu*. Londyński organ P. P. S. z powodu wydania odezwy a następnie ulotnego świstka przez dwóch wartogłowów czy intrygantów, z których jeden nie należał nigdy do naszego stronnictwa, a drugi został z niego wykluczony — opowiadał szeroko swoim naiwnym czytelnikom o rozłamie w obozie demokratyczno-narodowym.

Nie uczuwamy wcale złośliwej uciechy z powodu rozterki, która jeżeli nie rozbiła to znacznie osłabiła organizacyę P. P. S. chociaż byłoby zupełnie usprawiedliwionem nasze zadowolenie z upokorzenia ludzi pyszałkowatych i zarozumiałych, starających się usilnie o to, żebyśmy ich w każdej sprawie publicznej uważali jako przeciwników. My niczyjej działalności politycznej nie traktujemy z punktu widzenia współzawodnictwa partyjnego i nie zapominamy nigdy, że pomiędzy stronnictwami, najostrzej się zwalczającemi, jeżeli mają chociaż niektóre, dalsze czy bliższe cele wspólne, możliwem a nawet pożądanem jest wzajemne porozumienie się i współdziałanie. Kierownicy P. P. S., którzy jak gdyby przeczuwając blizki upadek swej organizacyi, z wielkiem zamiłowaniem zajmowali się krótką jej historyą, wiedzieć powinni i wiedzą niewątpliwie, że był czas, kiedy, nie wdając się w żadne kompromisy, okazywaliśmy ich partyi w trudnych chwilach życzliwe poparcie,

Ale z ludźmi, którzy w ostatnich czasach nadawali ton działalności „Polskiej partyi socyalistycznej“ żadne współdziałanie nie było możliwem. Nie wytrzymali z nimi towarzysze z pod jednego sztandaru, złączeni wspólnością programu i musieli się oddzielić. A nietylko ci opuścili szeregi, są inni jeszcze, którzy do nowej organizacyi nie wstępując, poszli w pojedynkę.

Nowa organizacya ma już w kraju pewną liczbę zwolenników pomiędzy inteligencyą a zwłaszcza między robotnikami i zdobyła się na własny organ p. n. *Proletaryat*. Korespondencye, sądząc z treści ich i tonu autentyczne, z Warszawy i kilku miast prowincyonalnych oraz liczne pokwitowania na dosyć poważną sumę przekonałyby nas, gdybyśmy nawet nie mieli własnych, szczegółowych informacyj, że nowa organizacya nie jest wcale przedsięwzięciem efemerycznem, ale, przeciwnie, rozszerza się i rozrasta.

Z broszury programowej i z jednego numeru pisma nie możemy jeszcze wyrobić sobie o niej stanowczego zdania. Zarówno w broszurze, jak w artykule programowym *Proletaryatu* znajdujemy wiele punktów dla nas sympatycznych, jak żądanie wolności krytyki, samodzielności robotników, uznawanie działalności innych stronnictw, postawienie programu na gruncie realizmu politycznego i t. d. Zaznaczyć jednak trzeba, że w sprawie stosunku do rewolucyonistów rosyjskich, do żydowskich i innych pseudo narodowych organizacyj na ziemiach polskich, poglądy P. P. S. są bodaj bliższe naszym a czasem nawet podzielamy je zupełnie.

Dla poinformowania czytelników naszych streścimy w krótkości program nowej organizacyi socyalistycznej, dodając uwagi swoje do niektórych punktów. Przed tem jednak zaznaczyć należy, że partya »Proletaryat« stoi na gruncie narodowym i twierdzi tylko, że „P. P. S. wystawiając słusznie program niepodległości Polski, źle go pojęła. Można bowiem pragnąć wolnej Polski i walczyć o nią przy sprzyjających okolicznościach, ale należy jednocześnie rozumieć, że sami o własnych tylko siłach, bez tych okoliczności jej nie zdobędziemy. Nie zrzekając się więc niepodległości, trzeba dziś walczyć z rządem rosyjskim o ustępstwa“.

»Trzeba wytężyć wszystkie siły — powiada *Proletaryat* — aby obalić absolutyzm i w tym celu należy wejść w jak najbliższe stosunki z socyalistami wszystkich narodowości w Rosyi«. Polscy socyaliści, zdaniem jego, pierwsi powinni dać hasło do walki na śmierć i życie z caratem. Dalej jednak *Proletaryat* sam przyznaje, że ruch rewolucyjny rosyjski jest bardzo słaby, a „socyaliści innych narodowości w Rosyi“ są jeszcze słabszymi. Niewątpliwie nietylko dla socyalistów ale wogóle dla wszystkich stronnictw polskich, walczących z caratem, sojusz z żywiołami rewolucyjnymi i separatystycznymi w Rosyi byłby w zasadzie pożądanym, ale te żywioły nie mają dziś ani siły, ani wyrobienia politycznego. Paktowanie zaś z nimi, chociażby tylko w programach, jest zwłaszcza dla socyalistów polskich niebezpiecznem, wobec tego, że w ich szeregach, wśród inteligencyi znajduje się spory zastęp ludzi, pod względem narodowym niepewnych. Z tego względu i z innych, o których za długo byłoby się tu rozwodzić, taktyka P. P. S. wobec grup rewolucyjnych rosyjskich i „innych narodowości w Rosyi“ wydaje się nam właściwszą, lepiej zabezpiecza charakter narodowy ruchu socyalistycznego polskiego.

Dzisiaj zresztą antagonizmy narodowe występują bardzo jaskrawo w stosunkach wzajemnych stronnictw socyalistycznych. Świeżo właśnie polska organizacya socyalistyczna w zaborze pruskim zerwała stosunek, łączący ją dotychczas z socyalną demokracyą niemiecką. I wśród socyalistów galicyjskich zarysowuje się ten antagonizm, który nie przybiera ostrzejszego charakteru jedynie dla tego, że wogóle świadomość odrębności narodowej jest w tej dzielnicy bardzo słabą i że w partyi przeważną rolę grają żydzi.

Program *Proletaryatu* streszcza się w następujących punktach.

1. Niepodległość Polski jest konieczną dla swobodnego rozwoju naszego społeczeństwa wogóle i socyalizmu w szczególności. Oderwać się od Rosyi możemy tylko przez ruch masowy i zbrojny. W zwykłych jednak warunkach powstanie jest niemożliwem i udałoby się tylko w czasie zawikłań międzynarodowych lub wewnątrz Rosyi. Należy więc ideę niepodległości szczepić w masach, aby, gdy się zjawią okoliczności przyjazne, lud był przygotowany do ruchu zbrojnego.

2. Te okoliczności przyjazne mogą się zjawić równie dobrze za rok, jak za sto (!) lat, dla tego, nie zapominając ani na chwilę o niepodległości Polski, musimy dziś już prowadzić walkę polityczną z rządem carskim. Jakiekolwiek są nasze uczucia i poglądy, »nie możemy negować smutnego faktu, że wchodzimy w skład państwa carów«. Nie abdykując więc z niepodległości, nie wolno nam odwracać się od konstytucyi rosyjskiej, od dążeń do jej otrzymania. „Najgorsza konstytucya byłaby wielką zdobyczą (?) zarówno pod względem narodowym, jak społecznym. Dziś już powinniśmy walczyć z rządem i dążyć do otrzymania pewnych, chociażby drobnych ustępstw".

3. Demonstracye nie mogą być środkiem walki, zmuszającym rząd do poważnych ustępstw, zresztą, pożyteczne w pewnych warunkach, narażają wogóle organizacye tajne na duże straty.

4. Jedyną siłą, „przed którą najsilniejszy rząd zadrżeć musi" jest terror. Obecnie już terror powstaje zupełnie samorzutnie. Dla dalszego rozwoju masowego ruchu robotniczego w zaborze rosyjskim jest on koniecznym; związany z codzienną walką robotników z rządem, zrozumiały dla mas, stałby się wkrótce popularnym.

Zadaniem terroru zaczepnego byłoby wymuszenie na rządzie rosyjskim poważnych ustępstw, co nie jest bynajmniej złudzeniem.

W piśmie, które wyszło w parę miesięcy po broszurze, nowa organizacya trochę inaczej zapatruje się na sprawę terroru, ograniczając jego zadanie »obroną klasy robotniczej przed gwałtami rządu, prowadzoną przez nią samą«, i domagając się usystematyzowania dotychczasowych samorzutnych wystąpień.

5. W ostatnim punkcie programu nowa organizacya mówi o stosunku swoim do rewolucyonistów rosyjskich i „innych narodowości w Rosyi“ oraz wogóle do stronnictw opozycyjnych.

„Jeżeli nie odrzucamy codziennej walki politycznej, to musimy koniecznie rachować się z siłami rewolucyjnemi w Rosyi Co się tyczy innych partyj opozycyjnych, czy to w Polsce czy w Rosyi, należałoby utrzymywać z niemi stosunki o tyle, o ile działalność ich przygotowywałaby nam pośrednio grunt do. akcyi rewolucyjnej obecnej lub przyszłej“... »Jedno z dwojga, albo jesteśmy dziećmi, które przy lada stosunkach z innymi wykolejają się i nie powinniśmy zajmować się polityką, albo jesteśmy ludźmi dojrzałymi, którzy mogą swobodnie w stosunkach politycznych wchodzić w różne stosunki i sojusze“.

»Nie należy nigdy spuszczać z oczu celów odległych, ale właśnie wpatrywać się w szerokie horyzonty polityczne. Nie wolno jednak dla tych celów odległych pomijać drobniejszych korzyści politycznych na dziś i stać na stanowisku: wszystko albo nic. Trzeba zerwać z wszelkiego rodzaju doktrynerstwem politycznem czy ekonomicznem, trzeba mieć poczucie miary, które wskazuje w każdej chwili, co można osiągnąć«.

Pomimo tych oświadczeń, pewne ślady doktrynerstwa znajdujemy jednak w programie »Proletaryatu«: w wierze w konieczność konstytucyi rosyjskiej, w niektórych rozumowaniach o terrorze, wreszcie w nawiasowo wypowiedzianem przekonaniu, że inne stronnictwa opozycyjne czy rewolucyjne, powinny przygotowywać tylko grunt dla przyszłej działalności socyalistów.

Może to są zresztą nieporozumienia, wynikające z pospiesznego a nie dosyć ścisłego formułowania programu, widzimy bowiem, że już pierwszy numer pisma wyjaśnia niektóre punkty wątpliwe lub pominięte w broszurze.

Z pierwszego numeru *Proletaryatu* dowiadujemy się np. że nowa organizacya chce być „partyą przedewszystkiem robotniczą«, że chce pracować nad uświadomieniem politycznem klasy

robotniczej i „uniezależnieniem od jej nieumiejętnego a despotycznego kierownictwa ludzi, słabo z nią związanych«. Z tego określenia stanowiska nowej partyi wynika, że nie może żywić ona uroszczeń do monopolu wyłącznego przedstawiania ruchu rewolucyjnego, a tymbardziej narodowego.

»Proletaryat« zrzeka się stanowczo agitacyi pomiędzy włościanami - - posiadaczami, uważając ją za niemożliwą dla socyalistów, a chociaż uznaje wogóle potrzebę agitowania wśród małorolnych i bezrolnych, zaznacza, że dużo czasu upłynie „zanim socyaliści zdołają ich pozyskać dla swych celów".

Zresztą, czytamy dalej: »Robotę wśród mas włościańskich prowadzą obecnie patryoci, którym łatwiej od nas pozyskać chłopów-właścicieli i którzy ich pozyskali w wielu miejscach; robota ta jest dla nas cenną i jesteśmy dla niej z uznaniem«.

W słowach powyższych widać jakby projekt rozgraniczenia sfery działalności socyalistów i demokratów narodowych. Takie rozgraniczenie nie wydaje się nam właściwem i gdyby kiedykolwiek do niego przyszło, za zasadę należałoby przyjąć nie określenie sfery lecz rodzaju działania politycznego. Nasz program nie jest klasowym, więc wszystkie klasy społeczeństwa obejmować musi, natomiast niektóre kategorye działalności politycznej i społecznej nie stanowią jego części integralnej.

Wspominaliśmy już dawniej, że stronnictwo demokratyczno-narodowe w zaborze rosyjskim musiało zająć się organizowaniem politycznem rzemieślników i robotników fabrycznych przynajmniej w większych ogniskach przemysłowych. Rozrastanie się tej organizacyi zniewala nasze stronnictwo do wystąpienia z własnym programem działalności praktycznej w zakresie sprawy robotniczej. Dziś już należy zaznaczyć, że demokracya narodowa przyjmuje niemal wszystkie postulaty t. zw. minimalnego programu socyalistów, nie mające zresztą nic wspólnego z doktryną socyalistyczną.

Robotę naszą w tym kierunku dalej prowadzić i rozwijać będziemy bez względu na to, jakie stanowisko względem niej zajmą dawne czy nowe organizacye socyalistyczne. Rzemieślnicy i robotnicy, którzy do naszego stronnictwa, należą, nie są towarem do wymiany, nie przypuszczamy zresztą nawet możliwości zaproponowania nam podobnego rodzaju tranzakcyi.

»Proletaryat« w wielu punktach swego programu zbliża się do odrodzonej »Socyalnej Demokracyi Polski i Litwy«. Ta organizacya, niemal zupełnie zamarła, w ostatnich czasach trochę się

ożywiła i wydała nawet jeden numer *Przeglądu robotniczego*, a następnie odezwę z powodu aresztowania 200 robotników na pogrzebie Wegrzynowicza. To zmartwychstanie pogrzebanej organizacyi, jakkolwiek nie jest faktem doniosłym, świadczy jednak o wzmagającym się rozstroju w »Polskiej partyi socyalistycznej«.

Przypuszczać można, że „Proletaryat“ i »Socyalna Demokracya« połączą się wkrótce, nie ma bowiem zasadniczych różnic pomiędzy temi organizacyemi. Natomiast nie przewidujemy odrodzenia się »Polskiej partyi socyalistycznej« i zreformowania jej taktyki. A nie przewidujemy dla tego, że ton działalności partyi nadaje grupa zagraniczna, zajmująca się wydawaniem oraz transportowaniem pism i broszur partyjnych. Ta robota wydawniczo-transportowa stała się główną częścią działalności partyi. Gdyby ona została zawieszona, P. P. S. przestałaby tez istnieć. Grupa zagraniczna sprawuje więc władzę dyktotorską, trzyma w swych ręku losy partyi, która nie może się pozbyć niepożądanych kierowników, naprzód dla tego, że niema kim ich zastąpić, powtóre dla tego, że nie ma mocy ich usunąć.

Ta właśnie okoliczność sprawiła, że żywioły, niezadowolone z dotychczasowego kierownictwa i taktyki partyi, musiały z niej wystąpić i stworzyć organizacyę nową. Czy ta się rozwinie — nie przesądzamy, w każdym razie rozłam w obozie socyalistyczuym jest faktem niewątpliwym i stanowisko „Polskiej partyi socyalistycznej“ poważnie zagrożonem.

W NASZYM OBOZIE.

LISTY DO PRZYJACIOŁ POLITYCZNYCH.

I.

Parę słów wstępu. — Rozwój naszego programu. Stanowisko nasze, jako szkoły politycznej. — Nasz nacyonalizm. — Lud w programie narodowym. — Program narodowy i nasza inteligencya. — Wpływ żydów na opinię i stanowisko ich względem narodowej polityki. — Rozwój pracy nad ludem i jej skutki. — Lud i odrodzenie polityczne warstw inteligentnych.

Listy te adresuję do swoich, do członków stronnictwa demokratyczno-narodowego, przedewszystkiem zaś Ligi narodowej. Ostatni, objąwszy rolę kierowników działalności stronnictwa, najwięcej mają obowiązku pracować myślą nad zagadnieniami, z tą działalnością związanemi, zastanawiać się nad najbliższemi jej potrzebami, szukać błędów jej i sposobów ich naprawiania —

a o tem właśnie wszystkiem pomówić tu pragnę. Na naszych zebraniach i zjazdach w Królestwie tyle mamy zawsze spraw bieżących, tyle kwestyi praktycznych do rozwiązania, że braknie usposobienia nawet, nietylko czasu, do rozpraw ogólnych. Obieram więc tę drogą do wypowiedzenia swych poglądów na rzeczy, które każdego z nas niewątpliwie blizko obchodzą. Wypowiadam swe zdanie osobiste, przemawiam w swojem tylko imieniu, ale dlatego właśnie mogę poruszyć cały szereg spraw, o których nie chcielibyśmy, lub nie mogli zbiorowego wydać sądu. Czasami zapewne kogoś z tych, dla których piszę, razić będzie mój punkt wyjścia w rozmaitych sprawach, myślę wszakże, iż punkt wyjścia jest dla nas sprawą osobistą, nie jesteśmy bowiem sektą, ale stronnictwem: dla pomyślnego rozwoju ostatniego trzeba tylko, żebyśmy wychodząc, skąd nam się podoba, w jednych schodzili się dążeniach. Wypowiadanie takich osobistych poglądów ma tę korzyść, że pomaga do bliższego określenia sobie własnego stanowiska i sformułowania zarówno podobnego, jak przeciwnego całkiem sądu.

* *
*

Kto śledził uważnie działalność naszą przez lat kilkanaście jej istnienia, a umiał jako tako myśleć, ten musiał uprzytomnić sobie stopniowy rozwój nasz w dwóch kierunkach. Wystąpiliśmy na pole pracy politycznej z gołemi, że tak powiem, rękami. Spuścizna, jaka nam została z przeszłości, była raczej moralna, niż polityczna: mieliśmy ideały, ale nie mieliśmy programu. Pierwsze rzucone hasło walki z uciskiem lub, według innego wyrażenia, obrony czynnej, było tylko negatywnem; obok tego a może dlatego właśnie środki tej walki przedstawiały się nam niejasno na przyszłość, na bieżącą zaś potrzebę nie mieliśmy ich wcale. Od tego czasu z jednej strony rośniemy powoli w siłę, zdobywamy coraz większe środki działania i coraz szersze jego sfery, z drugiej zaś, drogą doświadczeń, prób pomyślnych lub chybionych — bo i takie były — budujemy sobie program dążeń pozytywnych. Na tych dwóch drogach praca musi się się posuwać i nadal, a gdy zaniedbanie pierwszej zrobiłoby z nas teoretyków bez gruntu pod nogami, przez zastój na drugiej stalibyśmy się niezdolnymi do roli kierowniczej, do której każde stronnictwo polityczne, a zwłaszcza takie, jak nasze, dążyć musi. Już w początkach uświadamialiśmy sobie, iż dla społeczeństwa, mającego tak odmienne od innych warunki, zarówno wewnętrzne, jak ze-

wnętrzne, importowanie programów zagranicznych może być tylko szkodliwe, że, z drugiej strony, równie szkodliwem byłoby naśladowanie wzorów z przeszłości, od której teraźniejszość tak jest różna. To wszakże stanowisko czyniło nas ubogimi i skazywało na lata całe mozolnych poszukiwań, tem trudniejszych, że nie byliśmy dość jednolici w dążeniach, i nieraz sami sobie tamę w tej pracy kładliśmy. Stopniowe wszakże dojrzewanie ludzi przy pracy oraz okoliczności zewnętrzne wprowadziły nas na wyraźną drogę, na której wprawdzie nie uszliśmy bardzo daleko, ale mamy już pełną świadomość kierunku, co jest pierwszem od nieużytecznych wysiłków zabezpieczeniem. Dziś mamy prawo uważać się nie za organizacyę tylko, nie za garść ludzi, zobowiązanych wzajemnie do wspólnego działania, ale za stronnictwo, mające za sobą liczny, mniej lub więcej świadomy odłam ludności kraju, oraz za szkołę polityczną, wnoszącą w życie społeczeństwa nowe pierwiastki politycznej myśli, kierującą je na nowe drogi. To właśnie stanowisko obowiązuje nas do głębszego rozstrząsania ogólnych zagadnień, z pracą naszą związanych

Czem my właściwie jesteśmy? Czego pozytywnie chcemy? Co wnosimy w życie polityczne kraju?...

Ogłaszając w r. 1897 swój program, nazwaliśmy się publicznie stronnictwem „d e m o k r a t y c z n o-n a r o d o w e m«. Prawdopodobnie niektórym ludziom się zdaje, iż przypadkiem tylko nie przestawiliśmy tych dwóch wyrazów w sposób dla ich ucha dźwięczniejszy, — i nazywają nas stronnictwem „narodowo-demokratycznem“ albo „narodowymi demokratami“. Nazwa ta nam się nie należy: rdzeniem naszego programu jest n a c y o n a l i z m, który, co prawda, innym być nie może, jak demokratycznym, ale który niewiele ma wspólnego z całym szeregiem różnych innych demokratyzmów; stronnictwo nasze jest demokratyczno-narodowem albo krócej n a r o d o w e m, my zaś n a r o d o w c a m i. Zdaje mi się, iż nie jest to kwestya wyrazów — idzie tu o głęboką treść rzeczy. Dla nas punktem wyjścia nie jest doktryna, ale interes nasz własny, bo interes narodowy polski jest w części interesem każdego, kto się Polakiem czuje, kto polskość, ducha polskiego, kulturę polską rozumie, komu do osobistego szczęścia szerokiego życia narodowego potrzeba. Mnie osobiście, a zdaje mi się — większość mych towarzyszów pracy, nie to pcha do działalności politycznej, że ktoś kiedyś „prawa człowieka“ ogłosił, ale że dla polskości, którą w sobie samych czuje-

my, chcemy otworzyć jak najszersze widnokręgi, chcemy usunąć wszystko, co stoi na drodze jej swobodnemu, przyrodzonemu rozwojowi. Dla mnie miarą jest pożytek polskości: wszystko, co prowadzi do jej podniesienia, zbogacenia jej treści, rozszerzenia jej wpływu, jest dobrem, a jedynym hamulcem są moje instynkty moralne cywilizowanego człowieka, poszanowanie samego siebie i swego narodu, które mi nie pozwala, w jego nadto imieniu, nizkich używać środków. Polska cywilizacya, stworzona przez rasę polską i przepojona właściwościami jej ducha, istnieje; nie przeceniam jej wartości w porównaniu z wyżej rozwiniętymi typami cywilizacyjnymi innych ludów, ale przywiązany jestem do jej znamion, bo są mojemi; chciałbym więc by była jak najbogatszą, jak najwyższą, by jak najszerzej panowała. Zadaniem mojem nietylko bronić polskości przed kurczeniem się, ale pracować na właściwych drogach nad jej rozszerzeniem. Tę samą miarę stosuję do innych. Niemcom, mojem zdaniem, nie ubliża to wcale, że pragną by kultura niemiecka na ziemiach polskich zakwitła, ale mam dla nich głęboką pogardę za ich kanalię hakatystyczną, która dla rozszerzenia narodowej kultury nazewnątrz, wewnątrz ją zubaża i upadla, gardzę nimi za to, że są zdolni używać tak nędznych, głupich, tak barbarzyńskich środków działania. Moskali, pomimo całego ich aparatu państwowego, uważam za hordę azyatycką, nie dlatego wszakże, iż niosą moskiewszczyznę na zachód, ale dlatego, że prowadzą na każdym kroku dzieło zniszczenia, że panują tamowaniem postępu, że zdobywają dla siebie miejsce nie współzawodnictwem z nami w pracy, ale krępowaniem naszych sił, burzeniem tego, cośmy zrobili i robimy, zabijaniem w zarodku tego, co im może w przeszłości grozić, że wykazują przy tem dzikie instynkty rasowe — namiętność niszczycielską, pociąg do pastwienia się i t. d.

Nie rozwodziłbym się tak długo nad tem, ale w kraju naszym z przyczyn, nad któremi później się zatrzymam, wytworzył się taki w tych sprawach fałszywy kierunek myślenia, że nawet ci, co mu przeciwdziałają, nie mogą często całkiem się z pod jego wpływu wyzwolić. Jako narodowcy, dalej, pragnący, żeby nasze życie narodowe było jak najszerszem, jak najobfitszem w treść, pierwsze zadanie swoje musimy widzieć w roższerzeniu i podniesieniu tego życia w łonie samej rasy polskiej. Naszem ubóstwem narodowem, naszą słabością w porównaniu z innymi narodami jest smutne położenie materyalne i wiążący się z niem nizki stan oświaty ludu. Lud nasz naogół nie bierze udziału w życiu naro-

dowem. nie pracuje dlą rozwoju polskości. Powołać go do tej pracy, zdobywać wespół z nim lepszą dla niego dolę, przy której praca narodowa jest możliwa — to budować wielką Polskę przyszłości na małej toraźniejszej. Nacyonalizm więc musi obejmować przedewszystkiem pracę nad ludem i dla ludu, pojmowaną w sposób, który czyni go demokratyczniejszym od kierunków, demokratycznymi zwanych, bo nie widzi on w tym ludzie jedynie przyszłej armii rewolucyjnej lub powstaniowej, nie traktuje go, jako masy półzwierzęcej, której o chleb tylko chodzić może, a dla której obojętne muszą być szerokie sprawy kulturalno-narodowe; dla niego lud jest główną masą narodu, którą trzeba powołać do udziału w szerokiem życiu narodowem, z którą trzeba się łączyć w walce o jej byt lepszy, będący podstawą rozwoju wyższych form narodowego życia. Nie potrzeba mu do tego doktryny, nie jest niezbędnym dla niego bodźcem współczucie dla upośledzonych — w zdobyczach dla ludu widzi on najważniejsze zdobycze narodowe, i dlatego pierwsze miejsce w swej działalności pracy nad ludem daje. Obojętni na dobro i postęp ludu nie mają prawa nazywać się narodowcami.

Możemy się do pewnego stopnia różnić w pojmowaniu naszego nacyonalizmu, ale to już jest dziś niewątpliwe, że jesteśmy stronnictwem, dla którego najwyższą miarą w polityce jest interes narodowy, dobro naszej rasy, samoistny rozwój naszej narodowej kultury. Ztąd nasze szczególne stanowisko w kraju.

Postawienie dziś u nas programu ściśle narodowego było o wiele trudniejsze, niż byłoby w innym kraju, lub nawet w naszym w innej chwili dziejowej. Przyczyn tego jest kilka, a najważniejsze z nich następujące:

1. Nie mamy swego rządu, który wszędzie jest głównym wyrazicielem narodowej polityki nazewnątrz, podzieleni zaś na trzy zabory, z przeciętymi stosunkami wzajemnymi, nie mamy w ciele swojem organu, któryby za całość myślał i był wyrazicielem dążeń całości. Organem takim postanowiła zostać Liga, ale właściwie jest dopiero na początku drogi do tego. Społeczeństwo organu takiego koniecznie potrzebuje — bez niego wytwarza się rozbieżność dążeń, anarchia myśli politycznej, mętność poglądów na najżywotniejsze spawy narodowe. To, co dla ludów, mających byt państwowy, jest jasne, u nas podlega dyskusyi, w której żaden absurd nie wstydzi się światła dziennego. Fakt ten objaśnić można tem, że w społeczeństwie ludzkiem ogromna większość potrzebuje autorytetu, tam zaś, gdzie go niema, ta wła-

śnie słabsza umysłowo część rozzuchwala się i wojuje bronią własnych, niedorzecznych pomysłów.

2. Postawienie jasnego programu narodowego, zwłaszcza w tak ciężkich, jak nasze, warunkach narodowego bytu, wymaga pewnej śmiałości myśli, nasze zaś społeczeństwo w swych warstwach oświeconych podlega od stulecia z górą peryodycznej amputacyi wszelkich żywiołów śmielszych. Walki o niepodległość i pochodzące z nich niezliczone straty w ludziach zabierały z kraju najlepsze siły, zostawiając na miejscu bojaźliwych sercem i myślą. Drogą tego doboru i dziedziczności, przez krew i wychowanie, posiedliśmy inteligencyę, która nietylko rządu, ale myśli własnej się boi. Z drugiej strony tenże dobór zachował krajowi w całości wszystkie żywioły nieobywatelskie, cynicznie często głoszące zasadę obojętności dla spraw publicznych i wrogo nawet odnoszące się do szerszych dążeń narodowych.

3. Warstwa oświecona w Królestwie po ostatniem powstaniu szybko się rozrosła, rekrutując się w ogromnej części z żywiołów nowych, śród których główną masę stanowią żydzi. Doszli oni w krótkim czasie do ogromnego wpływu na naszą opinię, zwłaszcza w Warszawie. Wywierają oni ten wpływ na kilku drogach. Przedewszystkiem, będąc pierwszą w kraju potęgą pieniężną, uzależnili oni materyalnie od siebie prasę i mnóstwo ludzi mniej więcej wpływowych. Dostarczywszy dalej pewnej ilości literatów i dziennikarzy, oddziaływają wiele bezpośrednim wpływem swych poglądów. Wreszcie, ciesząca się lepszą opinią część żydów weszła w stosunki towarzyskiej zażyłości z liczną sferą polską i silnie ją zasymilowała. Na osobne studyum zasługuje ten proces wzajemnego wpływu żydów i Polaków na siebie w pożyciu towarzyskiem. Żydzi przyjmują całą zewnętrzną stronę kulturalną, która im jest do życia w naszem społeczeństwie potrzebna, Polakom natomiast z ogromną łatwością narzucają poglądy na sprawy społeczne, polityczne, religijne, nawet literacko-artystyczne. Fakt to całkiem zrozumiały. We wzajemnym stosunku między ludźmi górę zawsze bierze bezwzględność umysłu i charakteru. Żydzi zaś z pośród wszystkich ras wyróżniali się zawsze swą bezwzględnością, podczas gdy o nas coś całkiem przeciwnego powiedzieć można. Wytworzył się tedy u nas liczny, a w Warszawie bodaj przeważający liczbą, odłam inteligencyi, będący w swych poglądach — czasami nawet przy pozornie krytycznem względem żydów stanowisku — echem opinii żydowskiej. Otóż żydzi, najlepsi nawet i najlepiej spolszczeni, narodowo ani nie myślą, ani nie czują.

Nie można ich o to oskarżać, bo trudno kochać to, czego się nie rozumie, ale fakt pozostaje faktem. Najwyższym wyrazem ich patryotyzmu jest oburzanie się, często całkiem szczere, na ucisk, rzadziej poczucie potrzeby oporu przeciw niemu. Trzeba wszakże pamiętać, iż każdy z nas, znalazłszy się w obcym dla siebie kraju, w którymby widział brutalny ucisk obcej dla siebie ludności, byłby tym uciskiem oburzony i nawet brałby udział w walce z nim. Ojcowie nasi walczyli w różnych krajach za ich wolność, nie przestając być Polakami, i, nawzajem, za naszą walczyli Francuzi, Włosi i inni, a nikomu nie przychodziło do głowy za polskich patryotów ich uważać. Człowiek, którego oburza uciskanie Polaków, daleki jest jeszcze od zrozumienia interesów narodowych polskich i przywiązania do nich. Dla najlepszych nawet żydów — nie mówiąc o możliwych wszędzie wyjątkach — narodowa polityka jest obcą, a ztąd jest im obojętną, lub, co się częściej zdarza, nienawistną. Pod tym względem zgadza się z nimi cała wspomniana wyżej sfera mniej lub więcej zżydziałych Polaków, od których roi się zwłaszcza Warszawa. Nie mamy co przecie ukrywać przed sobą, iż od czasu, jak wystąpiliśmy z otwartym, jasnym programem narodowym, zostaliśmy przez pewien odłam inteligencyi warszawskiej poprostu znienawidzeni, nie mówiąc już o mniej lub więcej tajonych niechęciach, których jest o wiele więcej, niż się nam naogół zdaje.

Przy takim składzie i takim sposobie myślenia inteligentnej części społeczeństwa, stronnictwo, występujące z programem narodowym, byłoby skazane na powolną wegetacyę, gdyby w tej „inteligencyi“ szukać chciało oparcia. To też dopiero wtedy poczuliśmy się silnymi, gdy praca nasza nad ludem dostatecznie dojrzała, gdyśmy śród tego ludu znaleźli działaczy, idących pod naszym sztandarem, ku jednemu z nami celowi. Przyznajmy, iż samiśmy się zadziwili łatwością, z jaką nasze hasła znalazły posłuch śród ludu: skutek nam się wydał ogromnym w porównaniu z ilością włożonej pracy. Zdziwienie to wszakże pochodzi ztąd, iż niezupełnie rozumiemy tę prawdę, że chłop polski, jako najdalej stojący od wszelkich obcych wpływów, jest potencyalnie, że tak powiem, najlepszym Polakiem i, otrzymując oświatę, nawet bez silnej propagandy politycznej, zostaje polskim narodowcem. Po długim okresie pracy czysto kulturalnej, właściwą działalność polityczną śród ludu zaczęliśmy przed paru dopiero laty i jeżeli dziś, po tak krótkim czasie widzimy już parę tysięcy zorganizowanych chłopów, w duchu naszych dążeń pracujących, to nie

mamy prawa twierdzić, żeśmy ich takimi zrobili, ale słuszniej będzie, gdy powiemy, żeśmy ich odszukali i takimi znaleźli. Przechwałką byłoby twierdzić, iż naszą jest zasługą, że istnieją chłopi-narodowcy, ale naszem jest dziełem połączenie ich do wspólnej z nami pracy i umożliwienie im kształcenia się politycznego przez tworzenie dla nich wolnej prasy i jej dostarczanie (dziś prowadzone już w znacznej części własnemi ich rękami). Ale to właśnie dowodzi, że kierunek umysłów więcej oświeconych jednostek z pośród ludu nie jest dziełem przypadku, lecz koniecznym wynikiem przyrodzonego rozwoju — i to napełnia nas wiarą w potężny na przyszłość rozrost sił naszych.

Z jednej więc strony mamy lud, surowy jeszcze, na ogół ledwie tknięty wpływami współczesnej oświaty, ale stokrotnie opłacający włożoną weń pracę, z drugiej zaś — warstwy inteligentne, zdemoralizowane politycznie, bojaźliwe, wynarodowione ideowo, odnoszące się do naszych prac na ogół obojętnie, często zaś płacące nam nienawiścią. Czyż nie powinniśmy możliwie wszystkich sił naszych zwrócić do pracy nad ludem?

Jakto — zapyta ktoś — czyż mamy zaniedbać żywioły inteligentne? czy bez nich poprowadzimy kiedy szeroką i rozumną politykę narodową?

Nie. Ale wiedzmy o tem, że praca nad ludem jest najlepszą pracą nad podniesieniem wartości politycznej warstw inteligentnych. To nie jest paradoks. Jeżeli nasza „inteligencya“ dzisiejsza jest w rzeczach politycznych tak — uczciwszy uszy — głupią, jeżeli nie ma wiary w powodzenie polityki prawdziwie narodowej, jeżeli pozwala się asymilizować umysłowo żywiołom obcym, to dlatego właśnie, że nie ma ona gruntu pod nogami, że wisi w powietrzu, oddzielona przepaścią pojęć od masy ludowej, będącej główną narodową siłą, ale siłą w uśpieniu, nierozumianą przez ogół. Ta siła dziś się uruchamia i z czasem wystąpi poważnie na widowni życia, stykając się z żywiołami inteligentnymi i narzucając im nieświadomie swoje aspiracye. Pod tchnieniem świeżego powiewu, idącego od czynnych żywiołów ludowych, wyrośnie narodowa myśl śród warstw oświeconych, w których zjawi się poczucie narodowej siły, a z niem potrzeb narodowych. Tak, praca nad ludem prowadzi do odrodzenia żywiołów inteligentnych, do obudzenia w nich myśli narodowej. Przez nią najprędzej dojdziemy do zaszczepienia w umysłach społeczeństwa najważniejszych elementów narodowej polityki.

T. zw. inteligencya nasza, »takie widząc świata koło, jakie tępemi zakreśla oczy«, nie przeczuwa nawet na ogół doniosłości chwili, w której żyjemy, my wszakże powinniśmy mieć pełną świadomość tego, iż zwróciwszy się do ludu, trafiwszy do serc jego i umysłów, wyprowadzamy na widownię życia narodowego siłę, która dokona w niem stopniowo wszechstronnego przewrotu. Szczepiąc tą drogą program narodowy w coraz szerszych sferach społeczeństwa, spełniamy najważniejsze nasze zadanie.

Oto, jak mi się przedstawia główna część naszej roli dzisiejszej we własnem społeczeństwie. Zdaje mi się, iż położenie obecne i rozwój naszej pracy coraz wyraźniej nakazują ją w ten sposób formułować.

Narodowiec.

STOSUNKI KOŚCIELNE NA LITWIE.)*
(*Listy otwarte księdza do księży.*)

XI.

Para nowych faktów i osób. Dobrodziejstwo śmierci. Słów kilka pod adresem społeczeństwa. Cierń i mały krzyżyk. Parę słów o biskupie.

Listy powyższe nie były gołosłowną gadaniną; — oparłem je na faktach. Przytoczona tu jednak wiązanka faktów, jakkolwiek spora, stanowi zaledwo cząstkę wielkiej całości, której zebrać i wyczerpać nie mógł przecie ksiądz, unieruchomiony w jednym punkcie dyecezyi i zostający zdala od centrum, w którem się ogniskuje władza i wiadomości dyecezyalne.

W trakcie ukazywania się mej pracy w druku przybyły mi nowe wiadomości. Ks. Sajkowski nie jednego, lecz dwóch swych wikaryuszów denuncyował. O jednym wspomniałem już w liście pierwszym. Drugi wikary zawdzięcza karę klasztorną też dziekanowi oszmiańskiemu. Wikary po odprawieniu solennej Mszy św. w dzień galowy miał już śpiewać „cesarzówkę“ (*Pro supremo gloriosissimo)*, gdy przyszedł do ołtarza sam dziekan w kapie w celu wzięcia na się zaszczytu odśpiewania tej „cesarzówki“. Wikary czuł się zbytecznym, ukląkł przed ołtarzem i wrócił do zakrystyi. Ksiądz

---

*) Od autora artykułu „Stosunki kościelne na Litwie“ otrzymaliśmy już po wydaniu tej pracy w odbitce, „List XI księdza do księży“, który jest niejako uzupełnieniem poprzednio drukowanych i wyjaśnieniem niektórych punktów.

Przyp. Red.

patryota rosyjski widział w tym postępku wikaryusza ubliżenie imperatorowi i nie omieszkał pospieszyć z donosem.

Pokrewny duchem Sajkowskiemu jest ks. Olechno, były prefekt gimnazyum męzkiego w Wilnie. Denuncyował on uczniów za czytanie książek polskich w klasie. Syt chwały spoczywa teraz na laurach jako proboszcz parafii Wszystkich Świętych w grodzie Giedymina. Toż samo rzemiosło szpiegowsko-donosicielskie uprawia ksiądz Szwarc, dziekan w Białymstoku i prefekt tamecznej szkoły realnej. Ubliżyłbym mu, gdybym nie zaliczył go do świetnego orszaku księży patryotów rosyjskich.

Gdy listy były pod prasą, paru dziekanów, mianowicie: Szymkiewicz (z Dzisny) i Diakiewicz przynieśli się już na sąd Boży do wieczności. Podobno Sajkowski i Jusiewicz też czują się blizkimi progów wieczności. »*Sic transit gloria mundi!*".

Zasługa to śmierci, że usuwa i strąca ze stanowisk tych, których biskupi usunąć nie mogli lub nie chcieli. Nowe nominacye na dziekanów wskażą, jaka będzie zasługa biskupa Zwierowicza.

Obyśmy nie byli zmuszeni widzieć w nowych dziekanach takich dominujących przymiotów, jak: umiejętność dopasowynia się do okoliczności i zręczne, sprytne chodzenie około planet, krążących dokoła słońca biskupa. Paru młodych dziekanów celowo czy przepadkowo są zacnymi księżmi i stanowią dobry materyał na obywateli kraju.

Słów parę pod adresem społeczeństwa. Mianowicie: czy nań nie spada lwia część odpowiedzialności za jakość umysłową i społeczną naszego duchowieństwa? Księża są dziećmi swojego narodu. Czyny, które w społeczeństwie zdrowem nie ujdą bezkarnie, u nas często przechodzą niepostrzeżone. Jakie społeczeństwo — takie duchowieństwo. Nietylko seminaryum, lecz i społeczeństwo jest szkołą, która bodaj więcej może i powinna kształcić sługi Boga i narodu.

Jeśli seminaryum uczuć obywatelsko-narodowych nie rozwija, to od czegoż jesteście wy, obywatele ziemscy, doktorowie, adwokaci, inżynierowie, wy, inteligencya nasza wiejska i miejska? Nie zbliżają się oni do was, a dlaczegoż wy nie poprobujecie zrobić pierwszego kroku? Czyż nie wiecie tego, że pozyskać księży dla sprawy narodowo-obywatelskiej jest to prawie tyle, co zapewnić na Litwie tryumf tej sprawie? Wymagacie od księży przymiotów towarzyskich i znajomości „winta". Oto i wszystko. To za mało. Dlaczego społeczeństwo najlepszych, najdzielniejszych

swych synów nie śle na ten bodaj najważniejszy posterunek, na jakim stoi kapłaństwo? Dla czego nasi literaci, powieściopisarze, poeci nie zobrazują w swych utworach pióra stanu faktycznego i typów idealnych duchowieństwa? Wszak utwory literackie to jeden z najpotężniejszych czynników, kształcących umysły i serca. Dla czego ksiądz w dziełach twórczości poetyckiej nie znajduje ani fotografii własnej, ani wzoru dla siebie? Literatura teologiczna nie może jeszcze urobić całego człowieka, ona kształci tylko synów kościoła, nic nie mówi o ziemi ojczystej.

Niewątpliwie listy nie wpłyną na zmianę polityki biskupa i rektora seminaryum. I jeden i drugi wywleczenie ich przed sąd opinii publicznej i ukazanie światu będą uważali za nowy cierń w koronie męczeńskiej, za nowy krzyżyk, przybywający do dawnych. W tym cierniu i krzyżyku dostrzegą swe podobieństwo z Chrystusem. Jeśli mistrza prześladowali, to tembardziej prześladować będą sługi jego, powiedzą sobie i tem się pocieszą. Resztę zasłużonego spokoju przywróci im uznanie duchów pokrewnych — a imię ich legion. Być też może, że odrazu machną lekceważąco ręką jak na warchołów, którzy ich zrozumieć i ocenić nie mogą, i dalej obok pobożności będą rozwijać wierność i posłuszeństwo rządowi rosyjskiemu we wszystkiem, co się nie sprzeciwia prawu kanonicznemu czy kościelnemu.

Niewątpliwie jednak listy te zwrócą uwagę ogółu na nasze stosunki kościelne, wywołają dyskusye, dysputy. Ze starcia się zdań, jak z uderzenia miecza o miecz, wykrzesze się iskierka prawdy. Niech poruszy się woda stojąca, może pleśń zejdzie.

Na zakończenie jeszcze słów parę. Sądzę po dłuższej rozwadze, że nie można bezwzględnie potępiać biskupa. Wina to nie jego, że się ujrzał na stanowisku dla się nieodpowiedniem. Nawet taki, jakim jest, choć bez wykształcenia, odwagi i samodzielności, ale o dobrej woli i sercu wrażliwem byłby najzbawienniejszym dla dyecezyi, gdyby miał u boku światłych wszechstronnie kapłanów-obywateli. Wówczas byłby zbawiennem narzędziem w rękach rozumnych, jak dziś jest często nieszczęśliwem narzędziem w rękach zaśniedziałych, skosmopolityzowanych rutynistów.

Z CAŁEJ POLSKI.

Prześladowanie gimnazistów polskich w zaborze pruskim. — Sojusz ludowców z ks. Stojałowskim.

Od kilku miesięcy pisma codzienne donoszą o rewizyach, dokonywanych u studentów Polaków, przeważnie zaś u uczniów gimnazyalnych w zaborze pruskim. Nie rozpisywaliśmy się o tem, żeby nie nadawać sprawie niepotrzebnego rozgłosu i powtarzaniem niedokładnych nieraz lub nawet fałszywych informacyi — nie zaszkodzić młodzieży. Dziś, gdy prześladowanie młodzieży przybrało szerokie rozmiary i stało się głośnem, można a nawet trzeba o tej sprawie szczegółowo pomówić, wiąże się ona bowiem dosyć ściśle ze sprawą naszej taktyki politycznej w zaborze pruskim, nie mówiąc o tem, że sama przez się jest znamienną.

Niejeden czynny, zwłaszcza językiem, radykał warszawski lub galicyjski, który przez wiele lat nasłuchał się i sam nagadał tyle o marności i lojalizmie młodzieży polskiej i w ogóle społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim, ze zdziwieniem przeczyta wiadomość o tych aresztowaniach, o poszukiwaniu przez policyę jakichś tajnych stowarzyszeń, jakichś spisków i t. d. Z większem jeszcze zdziwieniem dowie się o zachowaniu się całej niemal prasy polskiej, która ze spokojem i z godnością traktuje całą sprawę. Dzienniki galicyjskie i warszawskie mogłyby z tego zachowania się prasy polskiej zaboru pruskiego, przeważnie skromnej prasy ludowej, wyciągnąć pouczające wskazówki.

Legenda o lojalizmie społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim wynika z nieznajomości stosunków tamtejszych i nierozumienia stosowanej w tej dzielnicy taktyki pracy narodowej. Na ogół społeczeństwo jest tam bardziej, niż w innych częściach Polski, wyrobionem politycznie, a więc w postępowaniu swem, zwłaszcza w obec groźnego przeciwnika, rozważnem i ostrożnem. Istniała tam jednak i istnieje w szerszym niżby się zdawało zakresie obrony narodowej praca tajna, nielegalna o tyle, że niema prawnej sankcyi. W epoce Kulturkampfu nawet między duchowieństwem były organizacye tajne. Zaznaczyć jednak trzeba, że ta praca narodowa tajna, w pewnem znaczeniu nielegalna, niema na widoku osiągnięcia jakichś doraźnych celów rewolucyjnych.

Policya pruska szuka tajnych towarzystw czy też jednego tajnego towarzystwa młodzieży polskiej, mającego «cele przewrotowe», wrogie państwu pruskiemu i jego ustawom. Takiego nie znajdzie, ale znalazła już podobno kółko uczniowskie, zaznajamia-

jące swych członków z literaturą i historyą polską, ba nawet z gramatyką polską.

Rewizye zaczęto robić w Poznańskiem, w ostatnich zaś czasach odbyły się niemal jednocześnie w tych wszystkich gimnazyach zachodnio-pruskich, w których są w większej liczbie uczniowie Polacy.

Oto co pisze w tej sprawie *Gazeta Grudziądzka*:

„To, co w tych dniach zaszło w Chełmnie, Brodnicy, Toruniu i Pelplinie, jest bez wątpienia czemś niesłychanem i przypomina owe czasy, kiedy to w Wilnie senator moskiewski Nowosilcow szukał tajnych zbrodniczych związków między młodzieżą polską. Jak wówczas tak i dzisiaj trudno zrozumieć, o co właściwie chodzi i czego właściwie szukają.

„Gazety niemieckie tłómaczą, że chodzi o jakieś tajne towarzystwo, które niby miało istnieć między gimnazistami Polakami w Chełmnie. Jeżeli tak, to pytamy się, na co owe rewizye i śledztwa w Toruniu, Brodnicy a nawet w seminaryum duchownem w Pełplinie?

„Jak się dowiadujemy, zabrano kilku gimnazistom książki i pisma polskie, między innemi dzieła Mickiewicza, Słowackiego itp. Co to ma znaczyć? Gdzie w spisie praw istnieje paragraf, któryby zakazywał nabywania i czytania dzieł pisarzy polskich? Wygląda to tak, jakby owe książki polskie uważano jako — dowód jakowejś winy. Jakiego to rodzaju ma być wtedy ta wina, której dowodem — posiadanie książek polskich?“

W Chełmnie po powrocie uczniów z feryj dyrektor zgromił gimnazistów Polaków za to, że na dworcach kolejowych witali się „w sposób prowokujący“ po polsku. Donieśli o tem, jak się zdaje koledzy tych gimnazistów, Niemcy. W Brodnicy gimnaziści niemieccy. pod przewodnictwem syna dyrektora Scotlanda utworzyli stowarzyszenie w celu szpiegowania kolegów Polaków.

Gazeta Grudziądzka szczegółowo opisuje przebieg rewizyj i śledztwa w Chełmnie.

„W dniu, kiedy się nauka rozpoczęła, obszedł dyrektor p. Preuss zaraz po godz. 8-mej rano cztery najwyższe klasy i wypytywał się, czy wszyscy uczniowie Polacy są obecni. Nauki w tych czterech klasach przed południem wcale nie było, ale mimo to trzymano wszystkich uczniów aż do godz. $1^1/_4$ nie wypuszczając nikogo nawet na pauzę i nie pozwalając ani słowa do siebie przemówić.

»Rozumie się, że nad młodzieżą, zamkniętą w klasach był ścisły dozór, a wykonywali go — oczywiście w braku dozorców lub policyantów — nauczyciele gimnazyalni. Czy im ten honorowy urząd przypadł do smaku, nie wiemy? Śledztwo toczyło się w prywatnym pokoju dyrektora — i najprzód powołano tam dotąd wszystkich uczniów Niemców i żydów. Tych podobno wypytywano się, czy nie wiedzą o jakiemś tajnem towarzystwie polskich gimnazyastów. O ile tam współuczniowie Niemcy i Żydzi oskarżali polskich kolegów, trudno dociec, bo każdy z nich musiał dać słowo honoru, że nie przestrzeże kolegów Polaków o tem, co się święci.

»Następnie wołano uczniów Polaków do owego pokoju dyrektora, gdzie był prokurator, sędzia śledczy i jakiś tajny policyant pruski. Pięciu czy sześciu wypytywano z osobna, a innych przywoływano po kilku razem. Śledztwo odbywało się w sposób następujący. Wchodzi uczeń Polak. Powiadają mu z góry: Jesteś Pan obwiniony (*beschuldigt*), że należysz do jakiegoś tajnego polskiego stowarzyszenia politycznego i wmawiają w niego wręcz, że już się wszystko wydało, więc ma się przyznać do winy. Taki sposob śledztwa z niedoświadczoną młodzieżą przypomina sławne śledztwa — moskiewskie. Kilku naszych młodych Polaków postąpiło sobie tak, jak wobec takiego śledztwa najbardziej było na miejscu, to jest nie dali żadnej odpowiedzi. Inni, niestety, nie wiedzieli, że obwiniony nie potrzebuje na podobne pytania wcale odpowiadać“.

Podczas przesłuchów uczniom przetrząsano kieszenie. Niedosyć na tem jednocześnie w mieszkaniach uczniów podczas ich nieobecności robiono rewizye. W mieszkaniu pewnego ucznia policyant pochwycił z zapałem portret królowej Jadwigi, wołając tryumfalnie: *Halt, das ist die polnische Mutter Gottes*!

Dalszy ciąg śledztwa odbywał się w sądzie. Powołanym tam gimnazistom powiedziano, że są oskarżeni o należenie do »tajnego, wrogiego państwu stowarzyszenia polskiego«. Gdy jeden z uczniów chciał przed podpisaniem przeczytać protokół, sędzia skrzyczał go za to!

Powód obławy *Gazeta Grudziądzka* tak objaśnia:

„Pewnego gimnazyastę, zepsutego Polaczka czy też dajczkatolika, śledztwami i przesłuchami molestowano przez cały zeszły kwartał, że ma coś zeznać o jakiemś tajnem towarzystwie gimnazyastów, i ten oskarżył cały szereg uczniów polskich, że mają należeć do jakiegoś politycznego, rewolucyjnego, nihilistycznego,

anarchistycznego, i kto wie jakiego tam jeszcze ....istycznego towarzystwa. Gdy go się koledzy pytali, czemu to uczynił, tłómaczył się, że gdyby był tego nie uczynił toby, gdy zostanie księdzem, nigdy nie dostał probostwa. Czy to nie ciekawe? Nam się zdaje, że ten młodzieniec powinien, stosownie do swych „zdolności", raczej myśleć o karyerze jakiego — szpicla, ale nie o sukni duchownej".

Ów młody zdrajca zostanie zapewne takim pruskim kapłanem, jak katecheta gimnazyalny w Brodnicy ks Ossowski, który brał czynny udział w rewizyach i badaniu uczniów.

W tym samym czasie zrobiono rewizyę w mieszkaniu czcigodnego dziekana, ks. Pobłockiego, autora cennych prac o Kaszubach. Widocznie — pisze *Gazeta Grudziądzka* — posądzają czcigodnego ks. dziekana o stosunki z gimnazyastami, a to dla owych gimnazyastów tylko jest chlubnem, bo pod lepszą opiekę udawaćby się nie mogli. Całkiem naturalną jest rzeczą, że do urządzenia owej rewizyi u ks. dziekana najmniejszego nie było powodu. Taką samą rewizyę urządzono także u p. malarza Szpandowskiego, młodszego, — no, i także nic nie znaleziono«.

To samo pismo zaznacza, że gimnaziści uczyli się trochę historyi i literatury polskiej, i tak kończy:

„Więc w każdym razie owi młodzi winowajcy nie potrzebują się wstydzić, a ich biedni strapieni rodzice i społeczeństwo całe może wobec tej obławy na naszą młodzież mieć czoło dumnie wzniesione do góry i panom Prusakom śmiało powiedzieć w oczy: Nie wstydzimy się młodzieży naszej — że myśl jej wysoko unosi się po nad kuflem i karyerą, które stanowią jedyne godło i hasło młodego Prusaka... Cześć naszej młodzieży!"

W Brodnicy naprzód łagodnie zapewniano badanych, że chodzi o „drobnostkę", do której każdy powinien się przyznać. »Gdy to nie poskutkowało, zaszło coś, co zapewne jest niebywałem w dziejach sądownictwa: Jednemu z naszych gimnazyastów nagadał p. sędzia, że już się wszystko wydało i że nie ma sensu dalej się wypierać. Gdy to nie pomagało, opowiedział sędzia owemu Polaczkowi, że ma już wszystko powiedzieć, a on (sędzia) wstawi się za nim u ministra i naczelnego prezesa".

Gdy badany w ten sposób młodzieniec milczał, sędzia kazał mu iść do drugiego pokoju i zagroził, że będzie musiał przysięgać. Ponieważ i to nie pomogło, sędzia „uraczył go w pruski sposób" (?!) i przetrzymał w owym pokoju dwie godziny.

Co mu się nie udało z jednym i drugim, to udało mu się z czterema innymi.

Uwierzywszy słowom owego sędziego, który twierdził, że ma prawo oskarżonych w śledztwie pociągnąć do przysięgi, czterej uczniowie, lękając się krzywoprzysięztwa, wygadali, że w Brodnicy istniało grono gimnazistów polskich, którzy wspólnie się uczyli po polsku i którzy przysięgali sobie nawzajem, że tę swoją polską naukę utrzymywać będą w najściślejszej tajemnicy.

Oto więc cała zbrodnia naszej młodzieży!

„Każdy uczciwy człowiek — pisze *Gazeta Grudziądzka* — dotrzymuje danego słowa, a tem więcej dochowuje przysięgi, chociaż ona nie została złożoną przed sędzią, więc tylko pochwalić możemy tych z pośród naszych młodych Polaków, którzy danej przysięgi złamać nie chcieli“.

W Brodnicy zrobiono rewizye: u adwokata p. Wyczyńskiego gdzie zabrano około 120 książek, w księgarni Wojciechowskiego i u innych osób. Okazało się przy tem, że policya miejscowa przejmuje z poczty listy, adresowane do wybitniejszych obywateli polskich.

Przytoczyliśmy wyżej zdanie *Gazety Grudziądzkiej,* inne pisma polskie, które otrzymujemy, zajmują podobne stanowisko wobec tej sprawy, z wyjątkiem *Orędownika.* Naszem zdaniem *Orędownik* kładzie główny nacisk na to, że nie należy lekko traktować sprawy i ma pod tym względem słuszność. Natomiast nie ma racyi, gdy moralizuje młodzież i żąda, żeby wyrzekła się wszelkiej działalności nielegalnej, a więc tem samem zapoznawania się z historyą i literaturą polską, bo i tego przecie legalnie robić nie można. *Dziennik berliński* ostro skrytykował pogląd *Orędownika*, zaznaczając, że nie należy powiększać depresyi, która musi nastąpić po prześladowaniu zarówno wśród młodzieży, jak w społeczeństwie. Przeciwnie, trzeba zwalczać energicznie małoduszność i tchórzostwo.

Nie sądzę jednak, żeby umyślne bagatelizowanie sprawy, dowodzenie, że jest ona wybrykiem policyi pruskiej, czepiającej się gimnazistów polskich za zajmowanie się zupełnie niewinnemi rzeczami — podniosło ducha młodzieży.

Zdaje mi się, że uczynić by to mogło właśnie tylko poważne traktowanie faktu, wykazanie związku jego z innymi objawami polityki pruskiej względem Polaków, wyraźne zaznaczenie, że rząd widzi w młodzieży i jej dążeniach narodowych siłę niebezpieczną, która chce w zarodku wyplenić. Sprawa ma istotnie

charakter poważny i należy to podkreślić, co nie oznacza bynajmniej zachęcania młodzieży do wyrzeczenia się swych ideałów i dążeń, do zaniechania pracy nad zdobyciem wykształcenia narodowego, którą prowadziła dotychczas i nadal prowadzić powinna.

Społeczeństwo polskie w zaborze pruskim nie zoryentowało się dotychczas w swem położeniu politycznem, nie zdaje sobie dokładnie sprawy z tego, że taktyka rządu pruskiego znacznie się zmieniła w ciągu ostatnich lat kilku, i że ta zmiana musi pociągnąć za sobą przekształcenie w wielu ważnych punktach taktyki naszej.

Wobec systemu represyi, ogarniającego dziś już wszystkie dziedziny naszego życia zbiorowego, wkraczającego nawet do stosunków prywatnych, coraz bezwzględniejszego, coraz jawniej lekceważącego przepisy prawa i rękojmie swobód obywatelskich, przeciwdziałanie polityce pruskiej musi z konieczności przybierać nieraz charakter działania tajnego, nielegalnego. Z tą koniecznością musi się liczyć każdy polityk trzeźwy, bez względu na swe osobiste poglądy. W sprawach taktyki, zależnych zawsze od okoliczności, człowiek rozumny nie może mieć zasad niewzruszonych, bo każda taktyka jest dobrą w odpowiednich okolicznościach a złą w innych. Niestety, tego właśnie nasi, nawet bardzo rozumni i realni politycy nie rozumieją, a raczej rozumieją, że tak powiem, w teoryi, lecz w praktyce nie mogą się pozbyć rutyny myślenia, do której przywykli...

Oceniając przed miesiącem *sine ira et studio* rezultat wyborów w kuryi V i IV i zaznaczając przegranę stronnictw opozycyjnych, dodałem, że porażka tych stronnictw z ich dzisiejszymi programami i przewódcami nie jest bynajmniej porażką wielkiej sprawy odrodzenia narodowego Galicyi, sprawy politycznego i społecznego wyzwolenia ludu. I poprzednio już nieraz pismo nasze wykazywało, że nie należy utożsamiać ruchu ludowego w Galicyi, który jest doniosłem, ale w znacznej mierze żywiołowem zjawiskiem, z działalnością stronnictwa ludowego lub wogóle stronnictw ludowych, usiłujących ruchem tym kierować i — dodam dziś — nie mających do tego kwalifikacyj politycznych i intelektualnych.

Dwa z tych stronnictw do wyłącznego kierowania ruchem rościły pretensyę. Jedno — chrześcijańsko ludowe — jest właściwie stronnictwem ks. Stojałowskiego, drugie — ludowe — nie ma ani przewódcy, ani nawet, po usunięciu się Lewakowskiego —

widomego przedstawiciela, bo przecie p. Stapiński lub p. Winkowski nie są zdolni do tej bądź co bądź poważnej roli, nie ma wreszcie godnej tej nazwy organizacyi, bo chociaż stworzono i Radę naczelną i różne czasowe lub stałe komitety, organy te, dowolnie kompletowane lub „oczyszczane“, nic w gruncie rzeczy nie robią i niczego robić nię mogą. Potrzebne są jedynie dla sankcyonowania często bez ich wiedzy i woli przedsiębranych postanowień kilku ludzi, którzy właściwie stronnictwo stanowią i w jego imieniu działają, jak im się podoba. Założyciel i, zdawałoby, się kierownik stronnictwa p. Wysłouch tak starannie usuwa swoją indywidualność, że nikt nie ma prawa pociągania go do odpowiedzialności za to lub owo wystąpienie ludowców. Pozostaje więc p. Stapiński, który chętnie wysuwa się na plan pierwszy, jeździ, gada, zwołuje wiece i, jak umie, reprezentuje stronnictwo. Ma się rozumieć, reprezentuje nieszczególnie, ale nie można go winić, bo jak mówi przysłowie francuskie: najpiękniejsza dziewczyna nie może dać więcej nad to, co ma...

Jest to sprawa wewnętrzna stronnictwa, należało ją jednak wyjaśnić dla właściwego zrozumienia i ocenienia faktu, o którym niżej będzie mowa.

Wspomniałem w poprzedniej kronice, że posłowie ludowi, dzięki niefortunnemu pomysłowi wybierania przeważnie włościan, będą zupełnie bezradni w Radzie państwa. Sami oni to czuli i niektórzy — wiemy to od jednego z nich — sądzili, że albo powinni złożyć mandaty, albo wstąpić do Koła polskiego, gdzie w sojuszu z opozycyą demokratyczną mieliby przynajmniej jakieś znaczenie. Istotnie opozycya demokratyczna w Kole, gdyby do niego posłowi ludowi wstąpili, miałaby 18 do 20 głosów, a w niektórych sprawach mogłaby liczyć na poparcie innych jeszcze posłów. Co prawda, po walce pod hasłem — precz z Kołem polskim — toczonej, byłoby to sprawą bardzo przykrą, ale pozostawało inne jeszcze wyjście — porozumienie się z posłami demokratycznymi i skłonienie ich do wystąpienia z Koła po prawdopodobnem odrzuceniu wniosku zmiany jego statutów — i utworzenia oddzielnego klubu opozycyjnego. Do takiego klubu wstąpili by niewątpliwie stojałowczycy, chociażby im wódz ich zakazywał, jeżeli nie zaraz, to po upływie pewnego czasu.

Można było zresztą wstrzymać się od stanowczej decyzyi wobec prawdopodobieństwa rozwiązania Rady państwa, sądząc bowiem z rezultatu wyborów w innych krajach Austryi, nie jest ona zdolną do dłuższego życia. Kierownicy ludowców wybrali

inną drogę — pogodzili się ze Stojałowskim i zawarli z nim sojusz, w gruncie rzeczy upokorzyli się przed nim i odwołali czynione mu od lat wielu a tak straszne zarzuty, zaznaczając w ogłoszonym komunikacie, że były one jedynie wynikiem zbytniej „gorliwości stronniczej“.

Po tej zdawałoby się niemożliwej a jednak z powodzeniem dokonanej operacyi plunięcia sobie samym w twarz, przedstawiciele stronnictwa ludowego, okazawszy się uzdolnionymi do praktykowania pokory więcej niż chrześcijańskiej, mogli już podpisać główny punkt programu ks. Stojałowskiego, orzekający, że „zasada religii chrześcijańskiej głosząca miłość bliźniego jest jedyną zdrową podstawą społecznego życia ludzkości i jej rozwoju. Religia chrześcijańska, zaszczepiając w społeczeństwo wzniosłe zasady moralności prywatnej i publicznej i stając w obronie uciśnionych i pracujących, jest doskonałym wyrazem społecznej sprawiedliwości“.

Nawiasowo zaznaczyć trzeba, ze takie lub podobne oświadczenie, złożone kilka lat temu, usunęłoby walkę z duchowieństwem, którą dużo rozwojowi ruchu ludowego zaszkodziła.

Ma się rozumieć, ks. Stojałowski zdążył już zręcznie wyzyskać w swych pisemkach i niefortunną „gorliwość stronniczą“ i uznanie programu chrześcijańskiego. Jako sprytny i wolny od przesądów polityk nie zawahał się ani chwili przyznać »odszkodowania« ludowcom, podpisując następujący punkt programu:

„Jako Polacy nie tylko żyjemy nadzieją samodzielności politycznej polskiego narodu, lecz uznajemy tę niezależność jako nasze przyrodzone a więc nienaruszalne prawo. Za najbliższe zadanie i obowiązek dla przyszłości ojczyzny uważamy obudzenie w ludzie poczucia narodowego i obywatelskiego. Bronić będziemy wytrwale praw narodu polskiego.

»Politykę układów z prześladowcami narodowości polskiej, poświęcającą żywotne interesy narodu dla korzyści pewnej warstwy, uznajemy za szkodliwą i jako taką stanowczo potępiamy«.

Ksiądz prałat wie doskonale, że są to frazesy, nie mające w działalności praktycznej żadnego znaczenia. Zresztą i on niewątpliwie pragnie niepodległości Polski, wychwalania zaś Rosyi bynajmniej się nie wyrzeka, bo nie uważa jej za »prześladowcę« narodu polskiego. Potępia politykę ugodową taką, która poświęca „żywotne interesy narodu dla korzyści pewnej warstwy», ale jego polityka rusofilska miała przecie na widoku rzekomą korzyść całego narodu.

Znakomity mąż stanu powiedział cynicznie ale trafnie, że w polityce błąd szkodliwszy, niż zbrodnia. Kierownicy stronnictwa ludowego popełnili błąd, bo znając doskonale ks. Stojałowskiego i nie ufając mu, pomimo zaprzysiężonego sojuszu, wytrącili sobie z ręki oręż, którym już zadawali mu dotkliwe ciosy — odwołali zarzuty, którymi nie z „gorliwością stronniczą“, ale z namiętną zaciekłością, z przekonywającą — chociaż, jak się okazuje, udawaną szczerością — wojowali. Popełnili błąd, bo nie mieli istotnej potrzeby zawierania sojuszu. Stronnictwo, pokonane w walce wyborczej w znacznej mierze wskutek własnej nieudolności i braku zdolnych ludzi, takiemi sztuczkami, jak sojusz, o którym mówimy, nie uratuje swego stanowiska. Należało, poznawszy wady i braki taktyki dotychczasowej, zabrać się do reform radykalnych, pamiętając, że liczba mandatów nie stanowi o żywotności stronnictwa, ani o jego wpływie i że najważniejszym tej żywotności i tego wpływu warunkiem jest siła moralna. Socyalni demokraci w Niemczech, po zamachach Hödla i Nobilinga i wydaniu ustaw wyjątkowych, stracili odrazu więcej niż połowę mandatów, ale nie stracili ani głowy, ani serca, i zrozumiawszy przyczyny porażki, ze zdwojoną gorliwością starali się je usunąć, stwarzając w liczbie innych środków doskonałą organizacyę propagandy swych zasad. To jest droga jedyna dla stronnictwa, które chce się rozwijać, a zarazem pozostać wiernem swemu programowi i uczciwem. Do wstąpienia zaś na te tory, do zorganizowania energicznej i szeroki zakres obejmującej pracy nad uświadomieniem politycznem ludu, nie potrzeba było sojuszu z ks. Stojałowskim, o którym przedstawiciele stronnictwa zawsze twierdzili i twierdzenia swoje dowodami popierali, że bałamuci i znieprawia lud.

Zawierając sojusz, popełnili nietylko błąd, ale i zbrodnię — znieprawili setki i tysiące dusz chłopskich ciemnych, prostych, naiwnych. Bo co sobie pomyśli ten chłop, dowiadując, że jego przyjaciele, ktorzy tak pięknie i na pozór szczerze rozprawiali o miłości ojczyzny, o uczciwości w polityce, o poszanowaniu godności osobistej zawarli teraz zgodę — ze Stojałowskim. Z tym Stojałowskim, którego nazywali zdrajcą, oszustem politycznym i nawet zwyczajnym, przywłaszczycielem grosza publicznego, rozpustnikiem, krzywoprzysiężcą i t. d, którego oskarżali o stosunki z żandarmami moskiewskimi, o propagowanie prawosławia, nie mówiąc już o braniu łapówek od rządu i stańczyków i innych występkach. Toć przecie ten chłop, nie agitator ale zwyczajny, prosty, uczciwy chłop polski powie sobie: wszyscyście dyabła

warci, a wasza polityka — to oszukaństwo. A gdy tak sobie powie, to już w dalszej konsekwencyi da głos przy wyborach kandydatowi Komitetu centralnego jeżeli nie za wódkę i kiełbasę, to dla świętego spokoju. Bo czyż warto znosić przykrości i narażać się dla tego, żeby został posłem zdrajca, oszust — lub oszczerca.

Bo jedno z dwojga: albo zarzuty, które ludowcy dotychczas ks. Stojałowskiemu robili, są bodaj w połowie prawdziwe, a wtedy żaden uczciwy człowiek, ani uczciwy Polak nie może z nim nietylko zawierać ścisłego sojuszu, ale nawet wchodzić w porozumienie. Albo te zarzuty są niesłuszne, a wtedy ci, co je podnosili w złej wierze, są nikczemnymi oszczercami i nie mogą być przedstawicielami świętej i czystej sprawy ludu polskiego. Nietylko w zbytniej gorliwości stronniczej ale nawet w zaślepieniu walki nie wolno takich zarzutów przeciwnikowi w twarz ciskać, nie będąc w sumieniu swem o ich słuszności przekonanym. A jeżeli się w zaciekłości występnej czyn nieszlachetny popełniło, to należy mieć odwagę wyznania swej winy i tę uczciwość zwyczajną, która nakazuje wyrządzoną krzywdę naprawić. Takiego zadosyćuczynienia ks. Stojałowski nie otrzymał i widocznie w nadmiernej pobłażliwości chrześcijańskiej nawet nie żądał. Ale kierownicy stronnictwa ludowego, chociaż im pokrzywdzony wybaczył, jeżeli z gorliwości stronniczej dopuszczali się oszczerstwa, nie są godni być przedstawicielami sprawy ludowej i powinni byli usunąć się od działalności publicznej, bo nie mają do niej kwalifikacyi ludzie tak namiętni w swej nienawiści, że aż zdolni do rzucania na przeciwnika najohydniejszej potwarzy.

Jeżeli zaś uznają, że choć w części zarzuty, jakie ks. Stojałowskiemu robili, są słuszne, to zawierając z nim sojusz dla doraźnych korzyści partyjnych, popełniają nietylko czyn nieuczciwy, ale zadają cios śmiertelny stronnictwu, do którego należą i zasadom, które wyznają. Przecie sami wymownie głosili, że uczciwość jest konieczną w polityce, przecie sami dowodzili, że szczery, gorący patryotyzm polski jest znamieniem ich stronnictwa.

A teraz gotowi i uczciwość i patryotyzm sponiewierać w namiętnem zaślepieniu stronniczem, w zaciekłej nienawiści do przeciwników, wywołanej tym — zaiste strasznem — nieszczęściem, że pp. Stapiński i Winkowski nie dostali mandatów i nie będą mieli sposobności do wnoszenia interpelacyi i do kompromitowania swemi niedorzecznemi nieraz wystąpieniami w Wiedniu demokracyi polskiej!

Nie rozstrzygam wcale, czy zarzuty, podnoszone przez ludowców przeciw ks, Stojałowskiemu, są słuszne w całości lub bodaj w części, czy niesłuszne. Niektore z nich i najgorsze wydawały się nam zawsze wątpliwymi i przedstawiciel naszego pisma, chociaż był pewny wyroku uniewinniającego, oświadczył publicznie, że o konszachty z Brokiem i żandarmami nie oskarżamy wcale ks. Stojałowskie o. Ale pozostały przecie inne, nie mówiąc o tych, które mają charakter kryminalny, niewątpliwie stwierdzone, jak np. współpracownictwo w *Dniewniku warszawskim*, jak wychwalanie w gazetkach rządu rosyjskiego i usprawiedliwianie wrogich naszej sprawie jego czynów itd. Powiadają obrońcy sojuszu, naturalnie-półgębkiem, że się ks. Stojałowski z tych zarzutów oczyścił. Zapewne p. Stapiński lub p. Winkowski, którzy nagle stali się gorliwymi wyznawcami moralności ewangielicznej, rozgrzeszyli go, a może sam pan Rewakowicz. Wątpić jednak wolno, czy nawet ten dziekan demokracyi patryotycznej ma prawo odpuszczania takich grzechów, a tymbardziej zwalniania penitenta od pokuty.

W ostatniej swej mowie sejmowej, jakby w przeczuciu wieszczem przyszłego sojuszu z ludowcami i dalszych następstw tego faktu, ks. Stojałowski przytoczył mądre słowa Krasińskiego:

Zmartwychwstaje się z pod gromu,
Nie zmartwychwstaje z pod sromu.

Przymierze braterstwa politycznego, zawarte z ks. Stojałowskim, okrywa hańbą stronnictwo ludowe. Nie zmniejsza hańby ta okoliczność, że ściągnęli ją na stronnictwo ludzie osobiście uczciwi, szczerze sprawie ludu oddani, nawet jak np. p. Wysłouch, pełni dla niej zapału i poświęcenia, że ci ludzie działali niewątpliwie w dobrej wierze, że niektórzy długo przed zawarciem umowy łamali się ze swemi uczuciami i swem sumieniem, że złożyli w ofierze swoje przekonania osobiste, swoje drażliwości i nawet wstręty. Ta właśnie okoliczność, że ludzie uczciwi nie w uniesieniu chwilowem, lecz z namysłem i rozwagą popełnili czyn zły, nakazuje tym surowiej go osądzić i nazwać właściwem mianem.

Świadczy to bowiem o strasznem zniepraw ieniu życia publicznego w Galicyi, o potwornej gmatwaninie pojęć i zasad moralnych, a zarazem o zupełnym braku zdrowego instynktu politycznego w obozie ludowym. Mówiąc kilka miesięcy temu o „zarazie galicyjskiej", zaznaczaliśmy fakt groźny i smutny, że polityka stronnictw rządzących zniepraw iła opinię publiczną i od-

działała pośrednio nawet na żywioły, które tę politykę zwalczają. Nie spodziewałem się i wyznam szczerze nie chciałbym otrzymać wcale takiego przekonywającego dowodu słuszności powyższego spostrzeżenia. A nie chciałbym — bo byłem zawsze, a dziś tymbardziej jestem przekonany, że „nie zmartwychwstaje się z pod sromu“ i że stronnictwo ludowe — jakkolwiek może będzie istnieć przez czas dłuższy pod komendą ks. Stojałowskiego, lub, co jest prawdopodobniejszem, zerwie sojusz, jakkolwiek może podwoi i potroi liczbą mandatów poselskich — skończyło swoją rolę historyczną, której znaczenia zrozumieć nie umiało, i ruch ludowy w Galicyi znajdzie inną, odpowiedniejszą dla swych dążeń i interesów formę organizacyi politycznej i innych ludzi, głęboko przejętych tą zasadą, że „w polityce wszystko może być przedmiotem kompromisu, z wyjątkiem uczciwości i honoru“.

J. L. Jastrzębiec.

LIST Z SUWAŁK.

Czytając *Przegląd Wszechpolski,* zauważyłem w nim brak wiadomości z Suwałk, że zaś to miasto i panujące w niem stosunki są z niektórych względów bardzo interesujące, postaram się je nieudolnem piórem scharakteryzować.

Suwałki sprawiają wrażenie miasta rosyjskiego. Na ulicach trudno usłyszeć język polski, bo Polacy toną tu w masie żydów rosyjskich i Moskali-wojskowych. Szyldów polskich na sklepach nigdzie niema, bo »pan gubernator« nie lubi napisów polskich, a nikt z nielicznych kupców polskich nie odważy się upomnieć o swoje prawa, chociaż przepisy rządowe dozwalają zawieszania szyldu w dwóch językach. Ależ pocóż urażać wszechwładnych Rosyan? Do nadania miastu rosyjskiego wyglądu przyczyniają się także liczne cerkwie; literalnie z czterech stron świata mamy cerkwie wojskowe i kaplice, oprócz stojącej w centrum miasta cerkwi parafialnej. Natomiast na liczną parafię katolicką mamy jeden kościół, stosunkowo niewielki, kaplicę na cmentarzu i w szpitalu. Była do 1896 w roku kaplica katolicka i w gimnazyum męzkiem, ale ją, dzięki staraniom poważanego, ba, uwielbianego przez Polaków tutejszych dyrektora gimnazyum Korniejewa, zabrano i przerobiono na „czasownię». O kaplicy szpitalnej mało kto w mieście wiedział, stała się zaś więcej znaną z powo-

du historyi — którą niżej podaję, jako charakteryzującą tutejsze duchowieństwo i świecką inteligencyę suwalską.

Oto w r. 1897 miejsce wielce poważanego przez ogół p. Piętkowskiego, kuratora szpitalów suwalskich, zajął z wyboru przeważnie polskiego towarzystwa dobroczynności wyżej wspomniany Korniejew. Ten ostatni, widząc, że nasze duchowieństwo nie odprawia mszy w kaplicy szpitalnej, bo niema osobnego na to ornata (prawdopodobnie raczej stałej płacy za to), zaczął pałać chęcią ku przerobieniu kaplicy na prawosławną, dowodząc, że *»batiuszka«* co święto miewałby w niej *»molebien«*, w takim zaś stanie rzeczy, jak teraz — jest ona bezużyteczną. Tylko dzięki zabiegom kilku pań pobożnych zdołano zapobiedz przemianie projektowanej i zapewnić odprawianie co niedziela mszy w kapliczce.

Tyle o samem mieście. Co się tyczy Polaków, to ilość ich na dwadzieścia kilka tysięcy mieszkańców nie przenosi pięciu do sześciu tysięcy. Trudno sobie wyobrazić bardziej bierne i zrusyfikowane społeczeństwo, jak suwalskie. W gwarze miejscowej taki mamy napływ rusycyzmów i germanizmów, jak chyba nigdzie w Królestwie. Społeczeństwo samo ułatwia działalność rusyfikatorską rządu przez brak godności narodowej, dbałości o dobro społeczne i spójni pomiędzy kółeczkami, z których się składa. Społeczeństwo polskie — to tak zwana intelligencya, tj. garść Polaków urzędników, kilka domów rejentów, lekarzy, adwokatów itp. ludzi »niezależnych od rządu«, nieliczni kupcy drobni i rzemieślnicy, wreszcie stanowiący największą i najbardziej polską część społeczeństwa — drobni właściciele gruntów miejskich. Urzędnicy otwarciej niż gdzieindziej płaszczą się tu przed *»naczalstwem«* nie ma w nich ani szczypty odwagi obywatelskiej; na przykład gdy przed kilku laty był w Suwałkach Imeretyński, ułożono petycyę, żądającą zmiany wykładu litewskiego języka w gimnazyum męzkiem (Litwinów jest najwyżej 5 prc.) na wykład polskiego, ledwie kilku urzędników zgodziło się podpisać tę petycyę. Niektórzy z nich potem przyszli prosić inicyatora o usunięcie ich podpisów, bo mogą mieć z tego powodu przykrość. Są wreszcie rodzice, nie uczący dzieci czytać po polsku, bo niechcą psuć stylu ich ćwiczeń gimnazyalnych polonizmami.

Ugoda, gdzieindziej zapomniana, ma tu swoich gorących zwolenników, największa liczba Suwalczan prenumeruje *Kraj* (petersburski) i *Kuryer polski* — a w wielu domach bez *Świeta* obejść się nie mogą. Małżeństwa z Moskalami są tu bardzo częste, tem-

bardziej że nasze »intelligentne« panny, mają nadzieję ich polonizować(!), ale polonizacya kończy się przyjęciem prawosławia przez owe »propagatorki

Przyjaźnienia się z Moskalami, dopuszczania ich do domów, bywania u nich — nic uważa się tu wcale za złe, jak również dobrem jest popieranie rosyjskich koncertów gimnazyalnych udzielanie rad przy urządzaniu sceny dla rosyjskiego przedstawienia, dawanego przez zmuszonych do tego gwałtem uczniów. Za to, jeżeli przyjedzie jakaś trupa polska i cudem dostanie u władzy pozwolenie na kilka przedstawień, to musi potem w nocy z Suwałk przed dłużnikami uciekać — bo sala teatralna pustkami świeci. Nawet „ludzie niezależni« zarazili się od urzędników służalczością: w klubie na gospodarzy w większości wybrano Moskali — w towarzystwie lekarskiem Polacy-lekarze wynaleźli także na prezesa Moskala. To wszystko nie jest podłością w oczach zbogaconych i wynoszących się ponad ogół mieszczuchów — pozujących tu na arystokracyę i lubiących się, jako taka, od reszty intelligencyi wyróżniać. Taką jest suwalska inteligencya, jeżeli tego wyrazu na określenie podobnych osobników użyć można.

Mieszczanie tutejsi (rzemieślnicy i gospodarze rolni) nie są tak spodleni, jak pseudo-inteligencya, ale są ciemni i tylko jednedo »Cara — Oswobodziciela“ uważają za swego dobroczyńcę — omal nie Boga. Dużo jest winy w ich ciemnocie tych ludzi, którzy, mogąc, nie chcą ich z błota wyciągnąć. Przecież najbardziej uwierzyliby oni księżom, gdyby ci ostatni chcieli do nich przemówić — niestety, ksieża nie chcą — wreszcie cóż im do tego, są to bowiem przeważnie Litwini, t. zw. litwomani. Suwalskie inteligentne dewotki mogłyby też coś dla ludu zrobić, ale większą jest zasługą w ich oczach wysłuchiwać po pięć mszy na dzień, niż choć jedno polskie dziecię czytania nauczyć. W miejskiej szkółce katolickiej za naukę polskiego, która się odbywa tylko w godzinach poobiednich — osobno trzeba płacić, na co nie jednego gospodarza nie stać.

W ostatnich czasach tutejsi Moskale wymyślili nowy sposób (przynajmniej u nas nowy) rusyfikacyi. — Oto kilka razy do roku w koszarach wojskowych odbywają się bale, gdzie w roli tancerek występują suwalskie kucharki i pokojówki, chlebodawcy zaś ich nie poczuwają się do obowiązku wyperswadowania swoim Kasiom i Magdom tej zabawy. Również przed dwoma laty dla pokojówek i kucharek otwarto za inicyatywą moskiewską szkołę niedzielną, gdzie uczą przeważnie *pa ruski* — czytać, pi-

sać i śpiewać, niektóre zaś gimnazistki Polki nie wstydzą się tej podłości pomagać i przyjmują udział w nauczaniu. Cóż więc dziwnego, że co rok bywa tu po kilkanaście ślubów pomiędzy służącemi i Moskalami-żołnierzami. Niejedna zbłąkana owca nie wie co czyni, a któż głównie powinien odpowiedzieć za to przed opinią publiczną, jak nie ci, co mogą, a nie powstrzymują od zguby.

Może te parę słów dojdzie jakąś drogą do Suwalczan, może choć parę jednostek lekkomyślnych a nie spodlonych, przeczytawszy je, zrobi rachunek sumienia i zechce postępować drogą obowiązku narodowego. Tylko przy ogólnem, usilnem staraniu Suwałki mogą stać się polskiem miastem, a nie *ruskim gorodkom*, jak je nazywają Moskale i dworujący im synowie Izraela.

Suwalczanin.

P. „Ziemianin Sierp“, obywatel ziemski gubernii suwalskiej, nadesłał nam ciekawe sprostowanie korespondencyi, zamieszczonej w N, 11 *Przeglądu Wszechpolskiego* z r. 1900, Autor sprostowania potwierdza, że obywatele ziemscy brali udział w uczczeniu pamięci naczelnika powiatu Mujewa, dowodzi tylko, że pan Musiałowicz nie był głównym inicyatorem lojalnej manifestacyi. Nie rozumiemy właściwie o co chodzi p. Ziemianinowi-Sierpowi który sam siebie nazywa »prawdziwym przyjacielem« zmarłego Mujewa.

W sprostowaniu swem p. Ziemianin Sierp powiada, że wszyscy obywatele powiatu suwalskiego, z wyjątkiem 2 czy 3, których wylicza, byli na pogrzebie Mujewa i złożyli się na wieniec z napisem polskim. Inicyatorem składki był nie p. Musiałowicz, lecz p. Dąbrowski, dzierżawca Kleszczówka. Drugi wieniec „od znajomych i przyjaciół z m. Suwałk“ zakupiły... „panie Polki“. Był jeszcze trzeci wieniec z żywych kwiatów »ofiarowany osobiście (?) przyjacielowi od obywatela«, zapewne od autora sprawozdania. »Ordery niósł nie Musiałowicz, ale pomocnik śp. Mujewa Baranowski«.

W dalszym ciągu stwierdza p. Ziemianin Sierp, że składkę na »kamień grobowy« zbierał p. Musiałowicz, »ale — dodaje — napis ułożył p. Czerkasow, następca Mujewa«.

„Co zaś do tego, że Musiałowicz jest głównym filarem towarzystwa wstrzemięźliwości, i że w Wiżajnach proponował urządzenie teatru amatorskiego, to jest to fałszem«, pisze dalej

p. Ziemianin Sierp i naiwnie zaznacza, że p. Musiałowicz »nie pije zupełnie«. Kuratorem herbaciarni był p. Grabowski, dawny właściciel folwarku Kojle, a obecnie jest p. Wiszniewski, właściciel folwarku Rogożajny.

Słowem, dowiadujemy się z tego sprostowania, że opisany w korespondencyi p. Musiałowicz ma godnych siebie sąsiadów i że obywatele ziemscy powiatu suwalskiego są na ogół zdemoralizowani politycznie lub tak, mówiąc grzecznie, naiwni, iż nierozumieją, „co w tem wszystkiem złego dopatrzył korespondent i jaka jest tego łączność z polityką ugodową“. Z ludźmi, którzy podobne pytania zadają, wszelka polemika jest zbyteczną, nie rozumieją oni bowiem nawet tej nikczemności, którą popełniają Są to ludzie moralnie i politycznie niepoczytalni.

Z POWODU ARTYKUŁU p. t. „HANIEBNA GOSPODARKA“.

W numerze 11 naszego pisma zamieściliśmy na podstawie „listów otwartych“ p. J. Rychtera artykuł p. t. »Haniebna gospodarka«, dotyczący przedewszystkiem istniejącego w Krakowie „Przytuliska“ dla weteranów narodowych, ubocznie jednak krytykujący działalność »Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z roku 1863,64«. Ponieważ na te zarzuty, bardzo ciężkie, instytucye, których one dotyczyły, nie odpowiadały wcale, można było przypuszczać jeżeli nie z zupełną pewnością to z wielkiem prawdopodobieństwem słuszność oskarżenia. Podnieśliśmy więc je, chcąc w ten sposób uzyskać wyjaśnienie sprawy, której nie można było pokryć milczeniem. Powtarzające się bardzo często w pismach codziennych ogłoszenia, w imieniu weteranów 1863 r. zamieszczane i błagające o wsparcie — upoważniały w pewnej mierze do wniosku, że sprawa zaopatrzenia tych biedaków nie jest należycie uregulowana.

Ponieważ listy p. Rychtera mówiły o obu instytucyach, nie podobna było w artykule rozklasyfikować zarzutów i niektóre z nich czytelnik mógł stosować do »Towarzystwa wzajemnej pomocy«, chociaż one tej instytucyi nie dotyczyły i niesłusznie ją obarczały.

Na podstawie otrzymanych od Wydziału Towarzystwa wyjaśnień, który nietylko pozwolił nam wejrzeć w szczegóły swej gospodarki, ale nawet nastawał na to, żebyśmy je osobiście zbadali, przekonaliśmy się, że zarzuty, w »listach otwartych« przez p. J. Rychtera sformułowane,

o ile tej instytucyi dotyczą, są nieuzasadnione. Rozporządzając szczupłymi środkami Towarzystwo robi w ich zakresie, co może. W r. ub. jak przekonywamy się ze sprawozdania, dochody się zmniejszyły znacznie bo o sumę 2218 koron, natomiast zapomogi stałe zostały o 1174 koron zwiększone. Wydział Towarzystwa zapewnia, że żaden z weteranów, członków instytucyi, potrzebujący istotnie wsparcia, nie został odesłany bez zapomogi jednorazowej lub stałej. Ogłoszenia zaś w pismach dają często ludzie, którzy nigdy w powstaniu udziału nie brali lub wyjątkowo tacy weterani, którzy wolą na tej drodze zdobywać zapomogi, niż udawać się do Towarzystwa. Właściwie p. Rychter robi Towarzystwu jeden poważny zarzut, że zaniedbując weteranów, rozdaje pieniądze na stypendya dla młodzieży szkolnej. Otóż przekonaliśmy się, że te stypendya w myśl statutu Towarzystwa są wypłacane dzieciom niezamożnych uczestników powstania 1863/64 r. Zarzut więc ten odpada.

Co się tyczy zarządzania funduszami rozwiązanego więcej niż dwadzieścia lat temu towarzystwa »Opieki narodowej«, to »Towarzystwo wzajemnej pomocy uczestników powstania 1863|64 r.« nie miało i nie ma żadnego wpływu na tę sprawę.

Wydatki Towarzystwa w r. ub. wynosiły:

Zapomogi stałe	3.074
„ jednorazowe	1.054
„ dla wdów i sierót	980
Stypendya szkolne	4.000
Pogrzeby	516
Lekarstwa	233
Lokal	720
Koszta kancelaryjne	1.042
Kursor i woźny	351
Druki	317
Pożyczki	280
Rozmaite	31

Dochody zaś, jak zaznaczyliśmy, zmniejszyły się, a tymczasem liczba niedołężnych, starych weteranów, potrzebujących wsparcia zwiększa się niewątpliwie, pomimo ubytku w szeregach uczestników powstania wskutek zgonów.

Zamieszczając w imię prawdy sprostowanie zarzutów, podniesionych przeciw »Towarzystwu wzajemnej pomocy uczestników powstania 1863|64 r.«, dodać winniśmy, że Wydział tej instytucyi, zapewnia iż nie otrzymał wcale »listów otwartych« p. Rychtera i dopiero z pisma naszego dowiedział się o nich.

SPRAWOZDANIA.

Jan Rostworowski. Wspomnienia z r. 1863 i 1864. Kraków. Nakład Spółki Wydawniczej Polskiej 1900.

Przyczynki do dziejów ostatniego powstania mnożą się z każdym rokiem, przynosząc ciekawy nieraz, chociaż przeważnie anegdotyczny materyał. Taki charakter mają właśnie Wspomnienia ś. p. Rostworowskiego, zawierające wiązankę ciekawych faktów, dotyczących przeważnie losów oddziału Krysińskiego, znanego dowódcy na Podlasiu i w Lubelskiem. Nie jeden znając osobiście autora Wspomnień w późniejszej dobie życia, gdy był radcą Dyrekcyi Głównej Tow. Kredyt. Ziemskiego w Warszawie i autorem cenionych w kołach ziemiańskich rozpraw rolniczych — nie przypuszczał, że ś. p. J. Rostworowski był za młodu dzielnym i wytrwałym partyzantem, powódcą t. zw. „bandy«, wyborowego oddziału jeźdźców. Autor w sposób prosty i skromny opisuje to tylko, co sam widział i czego doświadczył. Mamy w opowiadaniu opis organizacyi oddziału i ciągłej, nużącej wędrówki jego z miejsca na miejsce, przerywanej czasem walką. Wspomnienia Rostworowskiego z tego szczególnie względu są cenne, że przedstawiają nam wewnętrzne życie oddziałów powstańczych.

Gawędy sąsiedzkie. Wydawnictwo Stronnictwa Demokratyczno-narodowego, Nr. 2 Kraków 1900.

Jest to przedruk zamieszczanych w *Polaku* rozmów dwóch sąsiadów. z których jeden mieszka nad granicą w Galicyi, drugi zaś w Królestwie, Obaj są ludźmi rozsądnymi i bywałymi, więc ich rozmowy, dotyczące stosunków politycznych w dwóch dzielnicach, są ciekawe i pouczające. Książeczka jest przeznaczona dla czytelników z ludu w zaborze rosyjskim, ale i włościanin galicyjski z przyjemnością i pożytkiem ją przeczyta.

KRONIKA.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Z gubernii piotrkowskiej piszą do *Pochodni* (Nr. 9):

»Pomimo utrudnień, ruch ludowy u nas rośnie, rozwija się świadomość narodowa. Nie możemy tutaj ujawniać szczegółów, jak to czynić zwykliśmy przy sprawozdaniach z ruchu ekonomicznego i strejków, ponieważ istotę tych ostatnich stanowi jawność. Ruch, narodowy, będący w fazie propagandy i organizacyi, musi żyć w ukryciu. Stwierdzić tu tylko możemy, że zapotrzebowaniom na „Polaka", „Pochodnię" i inne nasze wydawnictwa niepodobna nastarczyć. Ruch ten narodowy, nie mający cech wyłączności klasowej, z łatwością ze środowisk przenika na prowincyę, zgromadzając pod jednym sztandarem „Niepodległej Polski" robotnika, rzemieślnika i chłopa. Pod sztandar ten zaciąga się i ruch ekonomiczny, w przeświadczeniu, że bez zdobycia niepodległości nie może być mowy o radykalnej naprawie stosunków ekonomicznych. W tym duchu w listopadzie r. b. zostaja wydana z racyi

strejku u Poznańskiego odezwa Koła demokratów-narodowców w Łodzi, która znalazła takie uznanie wśród robotników, że ją licznie przepisywali.

== W uniwersytecie kijowskim były przed świętami rozruchy studenckie, które zapewne po feryach natychmiast się ponowią. Ujmując się za wydalonymi kolegami, studenci zagrozili władzy »obstrukcyą", jeżeli nie będą spełnione ich żądania: 1) zniesienia kary karceru w uniwersytecie kijowskim 2) przyjęcia napowrót wydalonych Ma się rozumieć, władza uniwersytecka żądań tych nie spełni, a „obstrukcyonistów", gdyby dalej w oporze trwali, z uniwersytetu wyrzuci. Takie demonstracye, chociażby z najszlachetniejszych pobudek wypływające, są niedorzeczne, bo bezcelowe.

Nauczyciele wiejscy w okolicach Warszawy otrzymali okólnik dyrekcyi naukowej, zabraniający im wynajmowania w lecie mieszkań na użytek inteligencyi z miasta. Nauczyciel, mający zamiar przyjąć do swego domu »letnika", obowiązany jest w marcu przedstawić władzy jego nazwisko. Dopiero po sprawdzeniu prawomyślności tej osoby wolno będzie nauczycielowi wpuścić ją do swego domu.

== Naczelnik straży ziemskiej powiatu sochaczewskiego, powracając z prowadzonego śledztwa, wstąpił na plebanię we wsi Zawady tegoż powiatu. Nie zastawszy proboszcza, kazał podać wódkę i różne przekąski, pił sam i zachęcał do picia gospodynię, 30 kilkuletnią kobietę. Ta nie chciała, więc pan naczelnik pił za siebie i za nią. Upiwszy się, chciał zgwałcić gospodynię, gdy mu zaś opór stawiła, schwycił ze stołu nóż i pchnął ją kilkakrotnie. Usłyszawszy krzyk gospodyni, nadbiegł do okna nocny stróż kościelny i zobaczywszy, co się dzieje, pobiegł do wsi, zkąd sprowadził włościan z sołtysem. Sołtys błagał naczelnika, aby zaprzestał rozboju, ten w odpowiedzi policzkował sołtysa. Chłopi, widząc, iż prośby nie skutkują, posłali po proboszcza, który przybył i zobaczywszy, co się dzieje, kazał związać naczelnika. Chłopi wahali się, dopiero na stanowcze zapewnienie proboszcza, że odpowiedzialność przyjmuje na siebie, związali naczelnika i odwieźli do Sochaczewa do naczelnika powiatu, który kazał uwolnić związanego, sołtysa zaś aresztował. Księdza w tych dniach aresztowano i osadzono w cytadeli.

Do *Czasu* piszą, że ksiądz został już podobno uwolniony, ma się rozumieć, za kaucyą.

== Dnia 28. grudnia 1900 r. ogłoszono wyroki aresztowanym we wrześniu 1898 r. w sprawie oświaty ludowej: Dr. Jan Załuska — 3 lata zesłania do Wiatki; przyrodnik — Wiktor Fusiecki, Dr. Zenon Grzegorzewski, student medycyny — Krzesiński, inżynier — Morawski i panna Sosińska — 2 lata zesłania do Rosyi; słuchacz szkoły handlowej im. Kronenberga — Edmund Dmochowski, słuchacz szkoły technicznej — Aleksander Kraszewski, studenci uniwersytetu: Antoni Sadzewicz, Roman Sochaczewski, Wincenty Szudejko, Jan Truszkowski, Stanisław Wiśniewski, Zajewski i Antoni Zawada — 1 rok zesłania do Rosyi (z wyłączeniem ziem Rzeczypospolitej Polskiej, miast stołecznych i uniwersyteckich, oraz Krymu).

W Trawnikach (gub. lubelska) żandarmi schwytali transport książek zakazanych i trochę dawnych egzemplarzy krakowskiego *Polaka*. Z tego po-

wodu aresztowano wice-dyrektora cukrowni miejscowej p. Świdzińskiego, jego ojca i parę innych osób.

— Niedawno dzienniki doniosły o napadzie opryszków na księdza w Krożach na Żmudzi. O tym napadzie korespondent *Czasu* podaje, ręcząc za wiarogodność słów swych, wiadomość, która wydać się może nieprawdopodobną, tak jest ohydną.

„Po krwawem „zamknięciu“ kościoła w Krożach, mieszczącego się w zabudowaniach dawniejszego klasztoru, został tylko stary kościołek, który groził co chwila zawaleniem się. Po długich prośbach i grubych łapówkach, zdołano wreszcie uzyskać w Petersburgu pozwolenie zbierania składek na cel odbudowania go i odświeżenia. Ofiary, składane przez wiernych, lokował tameczny proboszcz ks. Godziński, w jednym z wileńskich banków, dokąd udawał się zawsze, ilekroć większa zebrała się suma

»Przed niedawnym czasem w posiadaniu ks. proboszcza było już około sześciu tysięcy rubli; wiedząc, iż niebezpieczną jest rzeczą przechowywać u siebie tyle pieniędzy, postanowił zdeponować je w Wilnie i w tym celu udał się do naczelnika powiatu, prosząc go o paszport.

„Pan naczelnik raczył zdecydować, że paszportu nie wyda, gdyż ks. Godziński zbyt często odwiedza Wilno (!!), lecz na przedstawienie, iż zbyt częste napady na plebanie przemawiają za rychłem ulokowaniem składek w bezpiecznem miejscu, zastrzegł sobie trzy dni czasu do namysłu nad prośbą kapłana. Wróciwszy do domu, ks. Godziński położył się spać, lecz około północy został zbudzony turkotem wozu, zajeżdżającego na podwórze i silnem stukaniem do drzwi. Na zapytanie: kto tam? odpowiedziano, że umierający człowiek potrzebuje ostatniego pomazania. Rzecz naturalna, iż kapłan począł się spiesznie ubierać, zleciwszy przez drzwi sprowadzenie obok mieszkającego organisty. Po chwili, zawiadomiony przaz przybyszów, iż organista już idzie, otworzył drzwi, aby udać się tam, gdzie go wzywano.

„Naraz wtłoczyło się do pokoju sześciu zamaskowanych drabów, którzy zażądali od księdza wydania pieniędzy. Proboszcz bez wahania oddał im 150 rubli, stanowiące jego własność osobistą, lecz rabusie oświadczyli ze muszą dostać owe 6000 rubli, złożone na reparacyę kościoła; odpowiedzią na perswazye księdza, iż to grosz wdowi, uzbierany na chwałę Bożą, była groźba śmierci w razie dłuższego oporu. Za chwilę ks. Godziński miał już na szyi powróz.

„Wtedy proboszcz uciekł się do podstępu; udając, że chce wydobyć pieniądze, podszedł do skrytki, w której leżały rzeczy, zostawione mu niedawno przez jednego z przyjeżdżających znajomych z prośbą o przechowanie. Między innymi był tam i rewolwer. Kapłan wyjął broń ze schówka i, odwróciwszy się, strzelił kilka razy do napastników.

»Skutek był nadspodziewany. Jeden z oprawców padł trupem na ziemię, drugi, raniony śmiertelnie, również się przewrócił, reszta uciekła. Na huk strzałów zbiegła się służba i domownicy, którzy rzucili się do obu leżących rabusiów, aby im zdjąć maski.

»Któż jednak zdoła sobie wystawić podziw i przerażenie obecnych, gdy z pod maski zabitego opryszka wyjrzało zaszpecone przedśmiertnym

kurczem oblicze... naczelnika powiatu! Drugi rabuś był jednym z jego podkomendnych. Carski czynownik, którego położenie w hierarchii urzędniczej jest mniej więcej równorzędne z naszym starostą, przypłacił życiem rozbójniczy napad, dokonany w towarzystwie swoich podwładnych, celem zrabowania funduszu, przeznaczonego na kościół«.

— „Grono osób, grupujących się koło redakcyi *Słowa*" czyli innemi słowy sztab nieczynnej obecnie armii ugodowców w celu uczczenia pamięci Imeretyńskiego postanowił utworzyć stypendyum jego imienia dla studenta politechniki warszawskiej, Polaka. Sumę 7000 z górą rubli w kilku dni zabrano, bo chociaż panowie ugodowcy nie byli zbyt hojni, instytucye, zależne od nich, dały spore kwoty. Oburzona tym objawem lojalizmu i zarazem lekceważeniem jej uczuć młodzież, ucząca się na politechnice, ogłosiła protest, który niżej zamieszczamy:

»W nr. 288 warszawskiego dziennika *Słowo* stale wyrażającego ideę bezwzględnej lojalności, posuniętej częstokroć do upodlenia nietylko w uczuciach, lecz i w czynach wobec systemu rządów zaborczych na ziemiach polskich, ogłoszono o tworzeniu stypendyum dla studenta Politechniki warszawskiej, Polaka, »w celu uczczenia pamięci zmarłego księcia Imeretyńskiego«.

»Poruszona do gruntu swych uczuć narodowych młodzież polska politechniki warszawskiej oznajmia, co następuje: Zważywszy, iż jednostka, zajmująca urząd generał-gubernatora warszawskiego, jest przedstawicielem systemu rządowego, polegającego na bezwzględnej rusyfikacyi, niszczeniu ducha i dobytku intelektalnego narodu polskiego i stawianiu przeszkód rozwojowi naszej wyrobionej wiekami kultury; zważywszy, że wychwalany przez „grono osób, około *Słowa* zgrupowanych" Imeretyński, wprowadzając język rosyjski do instytucyi ekonomiczno-społecznych nawet prywatnego charakteru, wydając zakaz nauczania prywatnie mowy polskiej, usiłując zaszczepić wśród ludu zgniliznę moralną w postaci gazety *Oświata* i przez barbarzyńską represyę zatamować wszelkie przejawy protestu, systematycznie dalej prowadził politykę swych poprzedników; zważywszy, iż w obecnych warunkach każdy objaw, dozwalający przypuszczać, że znajduje się choć jedna dusza polska, mogąca się godzić z takim systemem politycznym, zasługuje na napiętnowanie i pogardę, my, młodzież polska politechniczna, protestujemy całą siłą niestłumionego niczem poczucia godności Polaka przeciw utworzeniu podobnego stypedyum, oświadczamy, że żaden słuchacz politechniki waszawskiej, Polak, z zaprojektowanego przez *Słowo* stypendyum imienia ks. Imeretyńskiego korzystać nie będzie i wyrażamy swe najwyższe oburzenie i pogardę projektodawcom i ofiarodawcom na powyższe stypendyum za obelgę, rzuconą całej młodzieży polskiej przez sam fakt utworzenia dla jej odłamu podobnego stypendyum. Młodzież polska politechniki warszawskiej".

— Ofiarą brutalności granicznych urzędników rosyjskich padła p. Matuszewska, żona profesora szkoły realnej w Kaliszu. Oto jak dzienniki galicyjskie opisują wypadek, który spowodował jej zgon:

S. p. Matuszewska wracała przez Szczypiorne do Kalisza. Na komorze zatrzymali ją czynownicy rosyjscy dla rewizyi, podejrzywali bowiem w osobie Matuszewskiej niejaką panią X, posądzaną o przemycanie książek

niedozwolonych. Matuszewska oświadczyła, że nic z sobą nie wiezie prócz kapelusza mężkiego, który okazała — i że jest nader cierpiącą i osłabioną wskutek czego prosi o zostawienie jej w spokoju. Gorliwi czynownicy odpowiedzieli na to, że to tylko „kobiece spazmy« i zaprowadzili chorą, której ból serca coraz więcej dokuczał, do specyalnej kamery. Tam dokonano szczegółowej rewizyi, po skończeniu której chorą nawiedził atak paraliżu. W stanie bardzo groźnym dowieziono ją do Kalisza i tu niebawem życie zakończyła.

— *Gazeta opolska* zamieszcza następujący list:

„Przed kilku tygodniami matka moja... wracała z Prus do Królestwa Polskiego; na komorze rosyjscy czynownicy wzięli ją do rewizyi, nie mając do tego najmniejszego powodu, (podobno podejrzywali matkę, że wiezie książki zakazane); mieli „donos“ na jakąś panią X., zatem matkę wzięli jakoby za ową panią i zaczęli rewidować. Matka moja stale cierpiała na serce, będąc zdenerwowaną, zaznaczyła urzędnikowi, że ją zaczyna boleć serce, urzędnik odpowiedział, że to są znane kobiece spazmy, poczem wzięli matkę do osobnego pokoiku i zarządzili ścisłą rewizyę; Jedna z pań obecnych powiedziała: „Podajcie chorej krzesło, bo padnie trupem!« Prośbie nie uczyniono zadość, wtedy matka padła sparaliżowana, zaś po trzech dniach ciężkiej niemocy zmarła. Więc matkę moją Moskale zabili, a kto nam ją wróci?“

List nie jest podpisany, nie wiemy więc, czy dotyczy wyżej opisanego czy też innego wypadku.

— *Głos Polski* w korespondencyi z Podola opisuje szczególny okaz patryoty. Pan ten sprowadza *Oświatę* rządową i rozpowszechnia ją między ludem, chełpiąc się tem, jako czynem patryotycznym, bo w „kraju zachodnim“ prenumerować tego pisemka nie można.

— W Warszawie przebywa obecnie kilkunastu czy nawet kilkudziesięciu »opornych“ unitów z Chełmszczyzny i Podlasia, zesłanych do tego miasta pod dozór policyi. Biedacy ci znajdują się w strasznej nędzy, litościwi bowiem, ale bardziej jeszcze tchórzliwi filistrzy warszawscy obawiają się brać ich do służby lub dawać im zajęcie w fabrykach sklepach itd. Zesłani są to przeważnie chłopi, którzy musieli opuścić własne gospodarstwa zostawiając je nieraz bez żadnej opieki, na łasce sąsiadów.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

— W Poznaniu postawiono przy wyborach do parlamentu (manda po ś. p. Mottym) kandydaturę p. Bernarda Chrzanowskiego, zaś w okręgu pleszewskim dr. Antoniego Chłapowskiego z Poznania. Obaj kandydaci, którzy niewątpliwie przejdą, są ludźmi młodymi i szczerymi demokratami narodowymi, stojącymi blizko t. zw. ruchu ludowego.

Podajemy tu *credo* polityczne p. Chłapowskiego, sformułowane w liście do wyborców pleszewskich.

„1. Wybrany na posła należeć będę do Koła polskiego i tam pracować nad tem, aby Koło kierowało się tylko swą własną polityką bez zależności od innych stronnictw, aby się nie oglądało na rząd, ani też w jakiej bądź formie nawracało do tak zwanej polityki ugodowej, chwilowo zarzuconej.

„2. Stać będę zewsze na straży interesów narodowych i religijnych t. j. Kościoła, rozgraniczając ściśle jedne interesy od drugich, — z uwzględnieniem tego, że rząd będzie chciał użyć całej siły Kościoła do celów germanizacyjnych, przed tem zaś wszelkiemi siłami bronić nam się należy.

„3. Dbać będę o to, ażeby na polu ekonomicznem, o ile to od prawodawstwa pruskiego zależy, drobny przemysł i rolnictwo nie upadało pod ciężarem podatków szkolnych, gminnych, drożnych i t. d.

„4. Jestem stanowczym przeciwnikiem wszelkich wyjątkowych praw obywatelskich.

„5. Jestem tego zdania, że praca posła nie kończy się na Berlinie; po za Berlinem w kraju winien każdy poseł stykać się z wyborcami, celem wymiany poglądów politycznych. Tylko na tej drodze wyrabia się zobopólne zaufanie, a także, co ważne, kształcenie się polityczne. Szerokie warstwy nasz lud, potrzebują nie tylko poczucia odrębności narodowej, ale i samodzielnego myślenia politycznego. Do tego mogą dojść jedynie wtedy, gdy na zebraniach publicznych są nie tylko słuchaczami, ale gdy sami myśli swe wypowiadają i biorą czynny udział w pracach publicznych“.

═ Wskutek doniesienia policyi kościańskiej schwytano w Berlinie niebezpiecznego »polskiego burzyciela pomników« (*einen polnischen Denkmalsschaendcr*) w osobie Mateusza Łukaszyka. Donosiliśmy swego czasu, że w Starym Borówku wspomniany robotnik »zburzył« pomnik Bismarcka i — o zgrozo! — ściął lipę, zasadzoną ku wieczystej pamięci żelaznego księcia. Wyśledzono go wprawdzie, ale podczas transportu do więzienia udało mu się uciec. Prokuratorya ściga go teraz listami gończymi.

═ Niemcy w Poznaniu chcą mieć nowy teatr, znaczne koszta budowy zapłacić będzie musiała cała ludność miasta, a więc w znacznej części i Polacy. Ma się rozumieć, na posiedzeniu Rady miejskiej Polacy przeciw nowemu teatrowi wystąpili. Obrady przybrały ton ostry. Gdy pewien radny Niemiec zaczął dowodzić, że i Polacy uczęszczają do teatru niemieckiego, dr. A. Chłapowski odparł, że są to parszywe owce, za które społeczeństwo polskie nie odpowiada.

═ Na »gwiazdkę«, urządzoną dla członków towarzystwa «Jedność» w Gdańsku przybyli niespodziewanie dwaj policyanci, wtrącali się do zabawy i jeden z nich groził nadto »rozwiązaniem zebrania«(!)

═ 30 grudnia r. z. obchodzono w zaborze pruskim czterdziestoletni jubileusz zasłużonego autora wielu dzieł popularnych i redaktora pism ludowych, Józefa Chociszewskiego.

Procesów prasowych miał Chociszewski przeszło trzydzieści, a w więzieniach pruskich przesiedział za przestępstwa prasowe blisko 5 lat. Wogóle

jubilat wydał broszur, dzieł i pism czasowych najmniej półtora miliona egzemplarzy, a z przedrukami jego dzieł liczba ta bez żadnej przesady do 2 milionów może być zaokrągloną.

Pomimo to czcigodny autor jest człowiekiem niezamożnym i piórem zarabiać dziś musi na skromne utrzymanie.

W Toruniu sędzia śledczy z dwoma policyantami dokonywał rewizyi w mieszkaniach gimnazistów polskich, oskarżonych, jak oświadczono rodzicom o utworzenie tajnego stowarzyszenia. Nic podejrzanego nie znaleziono, zabrano jednak uczniom dzieła Mickiewicza!

= Ks. Szotowski, objawszy parafię w Chmielnie (Prusy Zachodnie), przekonał się, że dzieci i w najniższym oddziale nie uczyły się w szkole religii po polsku tylko po niemiecku, chociaż wedle przepisów ministra w najniższym oddziale miano uczyć dzieci religii po polsku. Ks. Szotowski zwołał więc parafialny i przedłożył tę sprawę, przyczem przypomniał, że minister na zażalenie śp. ks. biskupa Rednera odpowiedział: »Toć przecież w dyecezyi chełmińskiej w najniższym oddziale uczą się dzieci religii po polsku«. Wysłano tedy niebawem zażalenie, że dzieci w najniższym oddziale nie pobierają nauki religii tak — jak być powinno. Nadeszła odpowiedź, że nauczyciele uczą religii tak, jak mają uczyć. Wysłano tedy drugie zażalenie wyraźne, że na Kaszubach dzieci na najniższym stopniu nie pobierają nauki religii w języku polskim. Na to przyszła równie wyraźna odpowiedź, że ów przepis ministra dotyczy tylko tych dzieci, które w domu mówią po polska, a nie tych, które mówią po kaszubsku.

Co spotkało dzieci, może spotkać dorosłych i w parafiach, których ludność pozwoliła zapisać się jako kaszubska, będą zapewne hakatyści żądali od władzy duchownej zaprowadzenia kazań niemieckich.

= Berlińska *Germania* umieściła pt. »Polska polityka« artykuł, w którym donosi, że w ostatnich dniach odbywały się liczne rewizye policyjne u polskich akademików, zamieszkałych w Berlinie i Charlottenburgu. Rewizye te mają być w związku z powołaniem radzcy policyjnego Zachera z Poznania do Berlina na pewien czas dla śledzenia „ruchu polsko-narodowego i polsko-socyalistycznego“.

= W Pełplinie zjawił się komisarz policyi w seminaryum duchownem i przesłuchiwał 7 studentów, czy nie należą do jakich tajnych stowarzyszeń. Przesłuchanie odbyło się w obecności rektora. W Chełmnie odbyły się rewizye u uczniów gimnazyalnych, szukano członków stowarzyszenia gimnazyalistów do popierania nauki historyi i literatury polskiej. Prokurator w Chełmnie kazał u 63 uczniów Polaków przeprowadzić rewizyę, podczas której zabrano mnóstwo niewinnych książek polskich. Konfiskowano dzieła Mickiewicza, Sienkiewicza, nawet gramatyki polskie. Były również rewizye w Brodnicy (Prusy Zachodnie).

= Poczta w Poznaniu nie chce przyjmować przesyłek z adresami polskiemi nawet wtedy, gdy nazwa stacyi jest napisana po niemiecku. Wydane zostało rozporządzenie, żeby całe adresy były koniecznie niemieckie

Ponieważ poczta jest instytucyą pośredniczącą i za oddawane usługi pobiera opłatę, ci, którym przesyłek nie przyjęto, powinni żądać na drodze prawnej wynagrodzenia szkód.

== Wybory do sądu procederowego w Poznaniu wypadły na korzyść Polaków. Obecnie magistrat wybory te unieważnił samowolnie z powodu, że głosowano za pomocą kartek polskich. Jednocześnie zamiast unieważnionych magistrat mianował jako ławników z kategoryi pracodawców samych Niemców, zaś z kategoryi pracowników w połowie Niemców a w połowie Polaków.

Rzecz ciekawa, że z pomiędzy Polaków zamianował obecnie magistrat ławnikami tych kandydatów, na których przy unieważnionych wyborach głosowali socyaliści.

Z GALICYI.

== Prawo publiczności otrzymała jednoklasowa ewangelicka szkoła w kolonii Rotenhan, w powiecie gródeckim. Ma się rozumieć, językiem wykładowym w tej szkole jest niemiecki.

== Uprzedzając postanowienia przyszłej uchwały o »języku pośredniczącym" sąd powiatowy w Krakowie rozsyła dziś już zawiadomienia w języku niemieckim pod pięknie brzmiącym nagłówkiem: *K. u. K. Bezirksgericht Abt. XIV in Krakau.*

== Od czerwca r. b. kręcił się pomiędzy młodzieżą w Krakowie, a następnie we Lwowie niejaki Ujejski, który również nazywał się czasem Kozłowskim i ofiarowywał swoje usługi przy transportowaniu wydawnictw nielegalnych. We Lwowie zdemaskowano go jako kłamcę i oszusta i prawdopodobnie szpiega, ale spłoszony zawcześnie umknął. Obecnie ów Kozłowski Ujejski przebywa w Warszawie. Okazało się, że podczas pobytu w Galicyi aresztowała go już raz policya austryacka, ale że jest zawsze uprzedzająco grzeczną dla szpiegów rosyjskich, wypuściła go niebawem.

== *Diło*, organ narodowców ruskich wystąpiło z projektem, żeby wszyscy opozycyjni posłowie galicyjscy, bez różnicy stronnictw i narodowości złączyli się celem zgodnego działania w Radzie państwa. Opozycyjni Rusini oświadczają ogólnikowo, że na zasadzie »wolni z wolnymi, równi z równymi" zawsze są gotowi do zgody z Polakami.

Ale pojmując po swojemu równość i wolność, *Diło* nie wyrzeka się dążenia do podziału Galicyi i snuje plany ostatecznego zruszczenia Polaków we wschodniej części kraju, których mianuje „ruskimi łacinnikami" na tej zasadzie, że używają przeważnie w życiu domowem języka ruskiego.

Stawiając tę na pozór jasną zasadę, że język rozstrzyga o narodowości, *Diło* jednocześnie domaga się zakładania w Jarosławiu i innych miastach kresowych instytucyi narodowych ruskich dla odpolszczenia miejscowej ludności grecko-unickiej, używającej niemal wyłącznie języka polskiego.

A przecie według teoryi *Diła* takich mieszkańców powiatu jarosławskiego, niskiego i junych należałoby uważać za »polskich unitów«.

Słowem, zasada „wolni z wolnymi, równi z równymi w przekładzie na język ruski oznacza: »co twoje — to moje, a co moje — od tego tobie wara“.

Nie poprzestając na tych planach *Diło* radzi Rusinom, żeby przy wyborach do Sejmu starali się o względy żydów-syonistów i zawczasu łączyli się z nimi przeciw Polakom.

Myśl tego żydowsko-ruskiego sojuszu nie pierwszy raz się zjawia i kryje w sobie dla interesów polskich niebezpieczeństwo, którego nasi politycy nie widzą, twierdząc, że żydzi pójdą zawsze z tymi, którzy mają w ręku władzę i wpływy.

Poparcie, jakiego udziela partyi socyalistycznej nietylko inteligencya ale i masa żydowska, przeczy wymownie temu poglądowi optymistycznemu.

— Ostatni spis ludności w Galicyi nie daprawdopodobnie pożądanych informacyj. Przedewszystkiem listy spisowe były tak niedorzecznie ułożone, w takiej polszczyźnie wydane, że nawet ludzie inteligentni byli w kłopocie, niektórych bowiem pytań zrozumieć nie mogli.

Z kilku miejscowości donoszą, że nauczyciele Rusini, którym czynność spisywania powierzono, wszystkim, odpowiadającym, że umieją po rusku, zaznaczali w odpowiedniej rubryce języka używanego w domu »ruski«. W ten sposób w Kutach wielu Ormian, mówiących w domu po polsku ale umiejących po rusku zaliczono do narodowości ruskiej. Podobny los spotkał wielu włościan Polaków w Galicyi wschodniej.

Z KRESÓW.

— »Dom Polski« w Morawskiej Ostrawie został uratowany od konkursu, zebrano bowiem w drodze składek około 10.000 koron, nie licząc kilku zobowiązań po 2000 koron, wierzyciele zaś zgodzili się wziąć 45 prc. ich należytości.

— *Głos ludu ślązkiego* stwierdza, że spis ludności na Ślązku austryackim wypadł względnie pomyślnie, chociaż bowiem Niemcy, a zwłaszcza Czesi dopuszczali się różnych nadużyć, dzięki jednak wzrostowi świadomości narodowej ludność polska trzymała się na ogół dobrze. W powiecie frysztackim np. okazało się podobno o połowę mniej Czechów, niż zapisano w r. 1890.

— Na poufnem zebraniu członków Koła polskiego i ich przyjaciół politycznych, które odbyło się we Lwowie, na interpelacyę w sprawie gimnazyum polskiego w Cieszynie p. Wł. Kozłowski oświadczył, że Koło nie jest winnem opieszałości, bo gimnazyum może być upaństwowionem dopiero wtedy, gdy ma 8 klas. *Gwiazdka cieszyńska* wykazuje, że p. Kozłowski się myli i »w dobrej wierze« (?) daje fałszywe informacye. W Austryi — pisze *Gwiazdka* — mamy kilkanaście gimnazyów i szkół realnych upań-

stwowionych przed skompletowaniem i wylicza istotnie 15 takich zakładów niemieckich, czeskich, a nawet polskich w Galicyi.

== W ciągu pięcioletniego istnienia gimnazyum polskiego w Cieszynie wydało społeczeństwo na utrzymanie tej szkoły 214.000 koron — dzięk niedbalstwu Koła polskiego.

Wydatki na utrzymanie gimnazyum wynosiły:

w roku	1895/6	31.669 kor.
w roku	1896/7	33.665 kor.
w roku	1887/8	38.411 kor.
w roku	1898/9	53.086 kor.
w roku	1899/1900	57.455 kor.

== Znany z gorliwej działalności obywatelskiej ks. Szotowski z Chmielna wyjaśnia, dla czego władze pruskie przy spisie ludności tak gorliwie nastawały, ażeby zamiast języka polskiego wpisywać kaszubski.

== W Cieszynie otwarto uroczyście »Dom polski«. Postępowano tam przezorniej niż w Morawskiej Ostrawie, przez długi czas bowiem gromadzono składki i dopiero, gdy w r. 1887 doszła suma zebrana do 44.000 koron, a zapis śp. Górniaka zwiększył ją o 10.000, nabyto dom gotowy i dobudowano obecnie salę. Ma się rozumieć, przez trzy lata ostatnie składki również płynęły dosyć obficie. Uroczystość otwarcia wypadła imponująco. Pierwszy przemówił pastor Michejda, który zjawił się na estradzie w towarzystwie ks. Świeżego i pięknie określił, czem ma być »Dom polski«:

»Przytuliskiem dla naszych towarzystw i zakładów, by się nie przenosiły z miejsca na miejsce, za komornem, ale żeby one były własnych naszych śmieciach, pod własnym dachem, schroniskiem da Bóg nie zadługo, dla historycznych, etnograficznych, prastarych pamiątek naszego kraju i ludu skarbnicą przeszłości naszej; ogniskiem, przy którembyśmy mogli oświecić umysł, ogrzać serce swoje i naszego ludu, z któregoby tryskało biło światło i ciepło narodowej wiary, miłości i nadziei na cały kraj i do wszystkich jego chat i domów; twierdzą i grodem dla ochrony narodowych świętości, dla ochrony tej prastarej ziemi naszej i tego Piastowskiego grodu od obcej zalewy; strażnicą wszelkich interesów narodowych i ludowych, jakie się z każdym dniem pojawiają i coraz nowe mogą i muszą wyłonić. Słowem, jest on »Domem Polskim«, widocznem znamieniem polskiego ludu tej ziemi, »Domem Narodowym«, przytułkiem i grodem wszystkiego, co nam wszystkiem jest wspólne«.

Wielkie wrażenie zrobiła mowa akademika Breskiego z Krakowa, który w imieniu młodzieży ślązkiej powiedział:

»Cieszymy się, żeście stworzyli Dom polski, twierdzę polską, ale nie dlatego, byśmy się do niej chronili i cofali, lecz dom, z którego idea polska powieje na Slązk cały, serca naszych rodaków przeniknie, obojętnych zbudzi, a zbłąkanych nawróci; dom, na którego widok każdy Slązak głęboko odczuje, że naród polski nie zginął, że żyje i żyć będzie.

»Nie jesteśmy sami. Za nami i z nami stoi cała młodzież polska, która dziś nasze radosne uczucie dumy jednomyślnie podziela i razem

z nami, bez różnicy, z którego zaboru, jeden okrzyk podnosi: Co nam obłuda, podstęp i gwałt wroga zabrał, to gwałtem odbierzemy przez pracę rzetelną nad naszym ludem!«

= W Bytomiu odbył się zjazd przedstawicieli 40 towarzystw polskich na Górnym Ślązku. Z posłów, których zaproszono 8, nikt nie przybył. Uchwalono założyć Związek towarzystw. Wniosek studenta z Wrocławia p. Korfantego, żeby zebranie zaprotestowało przeciw wywodom *Germanii*, która nie uważa Górno-Ślązaków za Polaków — odrzucono (?) z tego powodu, że sprawy polityczne nie należały do kompetencyi zebrania.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

= »Zjednoczenie towarzystw młodzieży polskiej zagranicą« pomimo rozłamu, który nastąpił po zjeździe w grudniu 1899, rozwija bardzo ożywioną działalność. Można powiedzieć, że rozłam wyszedł na korzyść »Zjenoczeniu«, wzmacniając jego spoistość i jednolitość. Ze sprawozdań, odczytanych na ostatnim zjeździe, który odbył się w Zurychu podczas świąt Bożego Narodzenia, widzimy, że towarzystwa, doprowadziwszy swoją organizacyę wewnętrzną do pożądanej normy, zwracają się obecnie ku pracy praktycznej, przygotowującej młodzież do działalności polityczno-społecznej. Towarzystwa w Niemczech zajmują się zarobkowem wychodztwem polskiem, badają warunki jego bytu, szerzą pomiędzy t. zw. obieżysami oświatę i uświadomienie polityczne. Sprawozdania zaznaczają, że młodzież z zaboru pruskiego, która dawniej trzymała się osobno, bierze obecnie czynny i gorliwy udział w tej pracy.

Z wniosków, uchwalonych na zjeździe, jeden zasługuje na szczególną uwagę. Koło delegatów postanowiło prosić komisyę stypendyalną Muzeum Narodowego w Rapperswylu, aby jedno stypendyum przeznaczyła dla młodzieńca, który zechce się kształcić w fachu wojskowym.

W czasie zjazdu wygłoszono trzy odczyty. Pierwszy, który wywołał żywe rozprawy, p. t. »Patryotyzm w Polsce« miał czcigodny pułkownik Miłkowski. Dwa inne traktowały »o rozwoju idei demokratycznej w Polsce« i »o wychodztwie polskiem w Westfalii i prowincyi nadreńskiej". Czwarty odczyt — »Walka narodowościowa na Śląsku« — nie mógł być wygłoszony dla braku czasu. Na posiedzeniu plenarnem i podczas rozpraw nad odczytem T. T. Jeża zabierał głos p. Karol Lewakowski.

= Z Bruch w Westfalii donoszą, że dopóki tam nie wybudowano nowego obszernego kościoła, na budowę którego potrzebowano pieniędzy od Polaków, hojnie na cel ten składających ofiary, dopóty pozwalano Polakom podczas jednej mszy co niedziela śpiewać po polsku. Zaledwie jednak stanął nowy kościół, zakaz polskich śpiewów został ponowiony i przestrzegają go już z całą ścisłością.

= W Szwecyi pracuje obecnie w kopalniach około 4000 robotników polskich, pochodzących w znacznej części z zaboru rosyjskiego. Górnicy miejscowi skarżą się na konkurencyą przybyszów.

Z OBCEGO ŚWIATA.

== Wychodzący od grudnia r. b. nowy dziennik lwowski *Przedświt* zamieścił korespondencyę z Petersburga, której autor jakoby na podstawie słów pewnego lekarza, mającego dostęp do sfer dworskich, opowiada, że car nie chorował na tyfus lecz był otruty. Lekarz ów nie przytacza żadnych danych pozytywnych, przypuszczenie o otruciu cara opiera jedynie na niezwykłej istotnie wysokości wynagrodzenia, jakie otrzymali lekarze.

Pogłoski o otruciu cara zjawiły się jednocześnie z wiadomością o jego chorobie, poważne jednak organy prasy nie dawały im wiary. Dodać trzeba, że oryginalna korespondencya *Przedświtu* jest niemal dosłownym przekładem artykułu, zamieszczonego kilka dni wcześniej w dzienniku francuskim *Echo de Paris*.

== Znany Rochefort rozesłał do wszystkich pism w Europie odezwę p. t. *Pour les Boers*, wzywającą do wspólnej akcyi, mianowicie do zbierania składek na rzecz walczących w obronie swej niepodległości Boerów.

Pomysł zbierania składek jest co najmniej śmiesznym, bo jak wiadomo, stary Krüger i inni przewódcy Boerów ulokowali w bankach europejskich znaczne sumy i pieniędze na prowadzenie walki mają dosyć.

Humanitarne frazesy odezwy wywołać mogą jedynie pogardliwy uśmiech, bo jak słusznie zaznacza *Nowa Reforma*:

»Aby przypomnieć cywilizowanemu światu, że mocarstwa europejskie rosną w siłę kosztem narodów słabszych, które dla tego tylko wolno im „druzgotać«, że mają pięść od nich silniejszą — potrzeba było Francuzom sięgać aż do południowej Afryki. Tam dopiero zaszedłszy, przypomina sobie radykalny publicysta francuski, że jest „moralnym obowiązkiem" ludów oświeconych, pospieszyć z pomocą drugiemu narodowi, gdy on ginie pod fizyczną przemocą silnego państwa«.

== Dzienniki angielskie i niemieckie zaznaczają, że przyjaźń rosyjsko-francuska została ostatnimi czasy mocno nadwyrężona i że stosunki między obu rządami są bardzo chłodne. Właściwie sojusz nie jest formalnie zerwany, ale został »zawieszony» przynajmniej na tak długo, dopóki we Francyi stać będzie u steru obecny gabinet.

== W Nicei został aresztowany, jak pisały dzienniki francuskie i niemieckie, »nihilista« rosyjski książę Nakaszidze pod zarzutem przygotowań do zamachu na cara. Tymczasem okazało się, że aresztowano go za oszustwo.

Nakaszidze, z pochodzenia Gruzin, był w r. 1885 zasądzony w Rosyi na śmierć z powodu knowań nihilistycznych (!); karę tę zamieniono mu na dożywotnie więzienie. W r. 1887 udało mu się zbiedz z więzienia w twierdzy Piotropawłowskiej. Zbiegłszy, przybył on do Paryża, zkąd został wydalony za fabrykacyę bomb. Odsiedział jednak przedtem za to dwa lata w więzieniu. Następnie zabroniono mu pobytu w Szwajcaryi i Włoszech, dokąd przybył wydalony z Francyi. Przybył on powtórnie do Francyi i tam został aresztowany pod zarzutem obracania na własne potrzeby zbieranych przez się składek na cele nihilistyczne.

Cała ta biografia wydaje się zmyśloną.

Z PRASY.

— *Wolny Głos Polski* na podstawie katalogu etnograficznej wystawy litewskiej w Trocadero podaje ciekawe wiadomości o rozwoju piśmiennictwa litewskiego w ostatnim trzydziestoleciu. Do r. 1863 drukowano na Litwie książki litewskie czcionkami łacińskiemi i liczba wydanych egzemplarzy doszła w r. 1872 do 60.000, w dwa lata zaś później spadła do zera.

Wraz z rozwojem literatury książkowej poczyna się rozwój prasy peryodycznej, która musiała z konieczności odegrać wielką rolę w narodowem uświadamianiu litewskiego ludu, pozbawionego szkolnictwa w ojczystym języku.

Brak szkół litewskich zastępować musiały pisma treści ogólno-naukowej.

Rozumieli to dobrze sami Litwini, stojący na czele ruchu litewskiego i wytężyli wszystkie siły w tym kierunku. To też w roku 1868 zjawia się pierwsze takie pismo p. t. „*Lietuwisku Prietelis*«(Przyjaciel litewski) w ślad za nim wychodzić poczyna »*Kelejwis*« (Wędrowiec), „*LietuwiskaCeitunga*" »*Lietuwiska Gazeta*».

Najwięcej jednak pism litewskich powstało w Stanach Zjednoczonych, gdzie osiedlili się liczni wychodźcy z Litwy.

Dopiero w ósmym dziesiątku lat wychodzić poczynają czasopisma z pewnym określonym programem polityczno-społecznym, organy rozmaitych stronnictw. I tak od roku 1883 wychodzi »*Auszra*« (Zorza), w roku 1889 zaczął wychodzić tygodnik »*Varpas*« — polityczno-literacki; w r. 1892 — *Ukinikas* i inne.

Od roku 1883 do 1900 zjawiło się i egzystowało mniejszy lub większy okres czasu 26 wydawnictw peryodycznych. Obecnie wychodzi 11 wydawnictw, z których tylko 2 codzienne i jeden kwartalnik; pozostałe zaś 2-tygodniowe. Najstarszem z pomienionych wydawnictw jest »*Vienybė Lietuwniku*« (Jedność Litewska), wychodząca od roku 1886.

Wspomniany wyżej katalog zawiera książki najrozmaitszej treści, zacząwszy od kalendarzy, dzieł treści religijnej i powieści, a skończywszy na książkach z najrozmaitszych dziedzin nauki, jak: arytmetyka, geologia, fizyka, historya naturalna, medycyna ekonomia polityczna, historya, i tym podobne.

Ostatnia rubryka katalogu obejmuje ulotne druki i odezwy okolicznościowe.

OD REDAKCYI.

Wszystkim Towarzystwom w kraju i na emigracyi, wszystkim czytelnikom i przyjaciołom pisma naszego, którzy nadesłali nam życzenia z powodu nowego roku i wieku nowego przesyłamy serdeczne podziękowanie.

Panu A. 101 R. List Sz. Pana przesłaliśmy T. T. Jeżowi.

OD ADMINISTRACYI.

Pani S. w Krakowie. Dwie korony nadesłane przez Sz. panią wręczyliśmy wiadomej redakcyi.

Panu S. we Wrocławiu. Około 150.

SKŁADKI.

Na Skarb Narodowy złożyli:

A. 101 R. dziesięć (10) koron.

X. Y. Z. jeden (1) rubel t. j. 2 kor. 54 gr. za czytanie „Przeglądu Wszechpolskiego".

P. Trz. jedną (1) koronę 20 gr. — jako podatek za 2 miesiące.

Z zaboru rosyjskiego za pośrednictwem L. N.:

Z poborów krajowych	42 rubli.
» »	9 rubli.
Kwitaryusz Serya A. Nr. 359.	10 rubli,
Od koleżanek	65 rubli.
Od W. z Królestwa	10 rubli.
Od P. A, S.	5 rubli.
Razem	141 rubli.

Sumę powyższą odesłaliśmy do Rapperswylu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Tadeusz Dwernicki. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego

Towarzystwo wydawnicze

poleca najnowsze swoje nakłady:

Władysław Orkan. **Nad urwiskiem.** Szkice i obrazki. 3 K.
Władysław Orkan. **Komornicy.** Powieść 2 K. 60 gr.
Stanisław Przybyszewski. **Androgyne.** 4 K.
K. Wróblewski. **Skargi Jeremiego.** Szkic literacki. 60 gr.
J. K. Potocki. **Współzawodnictwo i współdziałanie.** Szkice socyologiczne (z portretem autora) 6 K.
Dr. Zofia Daszyńska-Golińska. **Przełom w socyaliźmie.** 4 K. 50 gr.
Kazimierz Rakowski. **Ocknienie.** Dramat 1 K. 50 gr.
Franciszek Rawita-Gawroński. **Studya i szkice historyczne** 4 K.
Pereświt. **Bajka.** 2 K.
Potęga wojenna Rosyi (z mapą dyslokacyi wojsk) 5 K. 50 gr.
J. Sikorski. **Uprawa łąk i pastwisk** (z rycinami) K. 8.
Dr. K. Rakowski. **Powstanie poznańskie 1848 r.** K. 6.
Jan Kasprowicz. **Baśń nocy świętojańskiej.** (Prolog) w ozdobnej okładce K. 1.
Dr. C. Uhma. **Syfilidologia.** K. 3.
B. Błażek. **Studya psychometryczne.** K. 2.
W. Żmudzki. **Niedola.** (zbiór nowel), K. 2.
P. Chmielowski. **H. Sienkiewicz** w oświetleniu krytycznem 3 K.
Edward Paszkowski. **Podniebie** (powieść). 4 K. 40 gr.
M. Zych. **Syzyfowe prace** (powieść). 4 kor.
J. Świerk. **Z szarej przędzy** (powieść). 4 kor. 50 h.
Józef St. Wierzbicki. **Rapsody.** 1 kor. 20 gr.

Wydawnictwa powyższe nabywać można we wszystkich księgarniach i bezpośrednio w administracyi **Towarzystwa we Lwowie, Pełczyńska 1. codziennie (prócz świąt) od godz. 4—7-ej popoł.**

Przy przesyłce książek wartości po nad 1 zł. koszty pocztowe ponosi Towarzystwo.

Do nabycia we wszystkich księgarniach:

Zasługi petersburskiego „Kraju“

wobec Rosyi, jej rządu i dynastyi.

(Memoryał własny redakcyi **Kraju**, złożony rosyjskim sferom rządowym). Cena 70 gr. (35 ct.)

W administracyi Przeglądu Wszechpolskiego

nabyć można

KWARTALNIK

naukowo-polityczny i społeczny,

2 zeszyty, zawierające następujące rozprawy:

R. Skrzycki. Wykształcenie polityczne.
S. G. Narodowa polityka ekonomiczna.
B. Ostoja. Uwagi krytyczne nad socyalizmem współczesnym.
J. L. Popławski. Polityka autonomiczna w Austryi.
D. Ogólny rzut oka na sprawę polską w chwili obecnej.
B. Ostoja. Niepodległość wewnętrzna.
P. Panek. Polska emigracya w Stan. Zjedn. Ameryki półn.
E. Przewoski. Z dziejów naszego wychodztwa.

Cena 2 korony.

BROSZURY:

R. Skrzycki. Ze studyów nad szkołą rosyjską. 70 gr. (35 cent.)
Polska i konferencya międzynarodowa w Hadze. 50 gr.
Program Stronnictwa demokratyczno narodowego w zaborze rosyjskim. 40 gr.
Gawędy sąsiedzkie. Cena 20 gr.

Wyszły z druku:

CARSKIE UKAZY.

Wydawnictwo Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego Nr. 3.
Cena 30 groszy.

Księgarnia K. Wojnara w Krakowie

poleca:

Wydawnictwo im. Tadeusza Kościuszki

1. **Gospodarz.** Kalendarz illustrowany. Cena 60 gr. (30 cent.
2. Powstanie narodowe w r. 1863 i 64 opowiedział K. Wojnar Cena 20 groszy (10 cent.)

Towarzystwo wydawnicze

we Lwowie, ul. Pełczyńska 1.

poleca następujące dzieła beletrystyczne:

Z. Dębicki. **Ekstaza** (poezye). 2 K. 60 gr.
— **Noce bezsenne** (poezye). 2 K. 60 gr.
L. Godlewska. **Dobrane pary** (powieść). 4 K. 40 gr.
J. Kasprowicz. **Bunt Napierskiego** (dramat). 3 K. 20 gr.
— **Baśń nocy świętojańskiej.** 1 K.
— **Ginącemu światu** (4 poematy). 3 K. 60 gr.
— **Wybór poezyi.** 3 K.
W. Orkan. **Nad urwiskiem** (nowele). 3 K
— **Komornicy** (powieść). 2 K. 60 gr.
E. Paszkowski. **Podniebie** (powieść). 4 K. 40 gr.
Pereświt. **Bajką** (utwór dramatyczny). 2 K.
Ant. Potocki. **Martosia i my** (nowele). 2 K. 60 gr.
S. Przybyszewski. **Androgyne.** 4 K.
K. Rakowski. **Ocknienie** (dramat). 1 K. 50 gr.
— **Na bezdrożach** (powieść). 1 K. 80 gr.
Jan Świerk. **Z szarej przędzy** (powieść). 4 K. 50 gr.
A. Sygietyński. **Drobiazgi** (szkice i obrazki). 3 K. 20 gr.
M. Turzyma. **Nadbrzeżne fale** (nowelle). 2 K. 40 gr.
J. Wierzbicki **Rapsody** (poematy). 1 K. 20 gr.
W. Żmudzki. **Bór** (powieść). 3 K. 20 gr.
— **Niedola** (zbiór nowel). 2 K.
M. Zych. **Syzyfowe prace** (powieść). 4 K.
— **Rozdziobią nas kruki, wrony...** (nowele) 3 K. 60 gr.

oraz nowości:

Antoni Potocki. **Stanisław Wyspiański.** 3 K,
Dr. Eljasz Radzikowski. **Styl Zakopiański.** 3 K.
J. Żuławski. **Prolegomena** (uwagi i szkice). 3 K.
K. Wróblewski. **Kornel Ujejski.** 5 K.
A. Neuwert Nowaczyński. **Studya i Szkice.** 4 K.
Vandervelde. **Komunizm i rozwój przemysłu.** 2 K. 50 gr.
St. Majerski. **Mapa fizyczna ziem polskich.** 1 K. 80 gr.
J. Sten. **Dusze współczesne** (charakterystka 14-stu pisarzy współczesnych). 2 K. 50 gr.
Waligórski. **Z krwawych dni (1863 r.)**, poezye 1 K. 50 gr.
J. Grzegorzewski. **Z pod nieba wschodniego** (szkice i obrazki) 5 K. 20 gr.

KSIĘGARNIA i SKŁAD NUT

GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA

we Lwowie, przy placu katedralnym,

poleca wydawnictwa własne i na składzie będące:

Barański Ant. Dr. *Chów koni.* Ogólny wykład hodowli z 21 rycinami koni J. Kossaka K. 13·6

Strzelecki H. *Gospodarstwo lasowe. Cięcie lasu.* Wydanie drugie poprawione i uzupełnio 1889. Cena kor. 5·60.

Przewodnik dla leśniczych. Zbiór wiadomości z gospodarstwa lasowego 2 tomy. Wyd nie II. 1886. kor. 12·80.

Sabowski Wład. *Wzorowy sekretarz* obejmujący przeszło 300 sposobów pisania listó w różnych okolicznościach życia. Wydanie drugie 1891. 371 str. 8-vo w karto oprawione kor. 5.

Franke. Poradnik dla obsługi i nadzoru kotłów dla użytku maszynistów z rycina oprawne kor. kor. 4.80.

Biliński. System ekonomii społecznej 2 tomy, 1894. 20 kor.

Głąbiński. Nauka skarbowości kor. 12.

Królikowski St. Hygjena zwierząt gospodarskich z 104 rycinami (praca subwencjon wana przez Wydział krajowy). Cena 6 kor.

Patzig G. C. *Praktyczny rządca ekonomiczny.* Podręcznik dla właścicieli dóbr i dzierża ców. Wydanie trzecie. 2 tomy. Cena kor. 10.

Rojan K. Dusze artystyczne, powieść kor. 3·60.

Rolle M. Z przeszłości: starostwo Barskie kor. 5·20 — Ateny Wołyńskie kor. 8·40.

Schürr-Pepłowski. Polacy i Węgrzy, opowieść z lat 1848—1849. Cena kor. 5·60.

— Krwawa karta z przeszłości Galicyi kor. 5.20.

— Obrazy z przeszłości Galicyi i Krakowa 1772—1858 2 tomy. kor. 9·20

Kaczkowski Zygmunt. Wasi ojcowie. Powieść historyczna. Drugie wydanie r. 1898 k. 5·2

— Mój Pamiętnik z lat 1833—1843 r. 1899 kor. 4·80.

Łoś hr. Wincenty. Intygantka. Powieść r 1898 kor. 4.

Rojan. Szczęście, powieść 2 tomy 1898 kor. 5·60.

Stiepniak S. M. Podziemna Rosja, obrazki z młodej Rosji 1897. kor. 4·80.

ANTONI MAŁECKI

JULJUSZ SŁOWACKI

jego życie i dzieła

w stosunku do współczesnej epoki. Wydanie trzecie pomnożone, z przedmową dra B. Gubrynowicza. 3 tomy. Cena w oprawie ozdobnej kor. 1[illegible]. broszurowane koron 13·

LEMCKE dr. KAROL

ESTETYKA

podług oryginału przełożył B. Zawadzki. Wydanie trzecie z 67 rycinami. Ozdobnie oprawne koron 14·50. Broszurowane koron 12 —

REHMAN dr. ANTONI

Echa z Południowej Afryki

(I. Szkic z podróży po Natalu i Transwaalu r. 1879—80) koron 5·20.

SAPIEHA książę PAWEŁ

PODRÓŻ NA WSCHÓD AZYI

Japonia. — Chiny. — Syberya.

ilustracyami w tekście w r. 1888, 1889, Lwów, 1899. Broszurowane koron 10·—

Pamiętniki Chryzostoma Paska

nowe wydanie krytyczne, opatrzone wstępem przez Dra BRONISŁAWA HUBRYNOWICZA. Broszura kor. 5·—, oprawne w płótno kor. 6·60.

ANDRZEJ EDWARD KOŹMIAN

Listy od roku 1829—1864

Materyały do historyi epoki trzydziestoletniej. 4 tomy 29 koron.

MICKIEWICZ ADAM

DZIEŁA

wydanie najkompletniejsze z portretem. 4 tomy rok 1898, broszurowane koron 10 oprawne elegancko w płótno k. 14·40.

BIBLIOTEKA POLSKA

w 8-ce brosz tom po kor. 3·60. — ozdobnie oprawione w płótno angielskie kor. 4·60.

zawiera:

E***ly (Asnyk Adam). Poezyye. 3 tomy

KITOWICZ A. X. Opis obyczajów i zwyczaj za panowania Augusta III, 2 tomy.

Pamiętniki. 3 tomy. Wydanie nowe

KRASIŃSKI ZYGMUNT. Pisma. Wydanie zb rowe z przedmową St. hr. Tarnowskiego 4 to

KRASZEWSKI J. I. Poezye. Wydanie trzeci

LENARTOWICZ TEOFIL. Pisma pośmiert Wydanie z portretem 2 tomy.

NIEMCEWICZ J. U. Jan z tęczyna. I wieść historyczna.

ROMANOWSKI MIECZYSŁAW. Poezye. Zeb i ułożył Jan Amborski. 4 tomy.

SŁOWACKI JULJUSZ. Listy do Matki 1836—48. 2 tomy. Wydanie III. pomnożon

— Pisma. uporządkowane przez Dra Antoni Małeckiego. 4 tomy.

— Pisma pośmiertne 3 tomy. II. wyd. pr rzane i znacznie pomnożone.

WYBICKI JÓZEF. Pamiętniki.

ZALESKI JÓZEF BOHDAN. Poezye. Wyda zbiorowe, przejrzane przez autora 4 tom.

KOVATS ED.

ZAKOPANE

Sposób czyli styl Zakopański.

25 kartonów in folio. Oprawne koron 12·